Nr 47 Kraków, dnia 23 listopada 1919 r. Rok VII.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1255.

Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.

Cena ogłoszeń: 5 koron za wiersz petitowy

Kosztuje rocznie
w Małopolsce . . . . 24 K
w Królestwie . . 18 marek
w Ameryce . . . . 2 dolary.

Wychodzi co niedzielę.

Cena numeru: 60 h.

Słówko jednym i drugim.

Miastowi mówią: chłop, to pijanica,
U niego tylko najmilsza śklanica.
Przyszedł czas wreszcie, że chłopi nie piją,
Miastowi krzyczą: „jak te chamy żyją“?

Nie dziwię się, że dziś, gdy chleba brak, jeden stan na drugi wymyśla i posądza go o winę. Bywało tak zawsze, gdy chleba zabrakło, a bywało, że syn ojcu, córka matce z wściekłością wydzierała ostatni kęs chleba i jeden drugiego mordował, posądzając go o przechów żywności. A znane są wypadki, że matki jadły swe dzieci. Jest w kronikach zapisane, że nawet w r. 1847 we wsi Buchcice dwunasto-letni chłopak zabił, upiekł i zjadł własnego braciszka, w Stanisławowie matka zabiła własne dziecko nie mając mu co dać do jedzenia, w Kobiernikach pod Izdebnikiem chwycił się ojciec ciała swego syna[1]). Bywały takie wypadki. Da Bóg, że latoś do tego nie dojdzie, ale że nienawiść między wsią a miastem, między inteligencyą a „synami oraczy“ wzrasta niepomiernie, to widzimy ze smutkiem. W gazetach pańskich i miejskich aż się roi nieraz od kłamliwych nieraz opowieści o milionach w skrzyniach chłopskich ratai. W pismach humorystycznych przedstawia się opasłych chamów, którzy się uwzięli aby wygłodzić każdego, kto tylko ma krawatkę i krase portki! Nawet tak niby poważny „Głos Narodu“ uderzył na chłopów! Wszyscy ci rachują chłopom zyski z gruntów niebywałe. Jakiś znawca rzeszowski pisze, że chłop ma zysku z morga ziemniaków aż przeszło 10.000 koron! Co za humor u tego znawcy!

Słowem, co tylko nie chłop, staje do szeregu i krzyczy niby te tłumy przed Piłatem: „Chłopi chleb mają, dać go nam nie chcą, hura na chamów“! Lubo chłop zabity, daleki jestem od chłopomaństwa. Chłopi zrobili mi dużo dobrego, ale nie mogę taić, że żaden stan nie zrobił mi tyla przykrości, co chłopi, nawet we własnej gminie!

Miałem takich, gdym im chciał zrobić dobrą rzecz, to wołali: „utopić tego dziada“! Znam ich wielkie wady, a jednak muszę powiedzieć, że te krzyki na nich dzisiaj są tylko częściowo może uzasadnione, i tu się ludność wiejską srodze krzywdzi.

Takiego nieurodzaju, jak tegoroczny, nie mieliśmy od wielu lat. Bywało, że chybiło jedno lub wiecej, ale bodaj jakieś zboże się urodziło, ale latoś wszystko marne prócz koniczyn i słomy. Wyjątkowo tu i ówdzie mają lepszy zbiór. Co na to głównie wpłynęło? Ulewy w czasie okwitu zboża, i susza, która zabiła urodzaj ziemniaków, drugi raz sadzonych. W uższych gruntach [illegible] wymokły. Ja mam zaledwie 5 morgów drobiazgu, i widzę, że i u sąsiadów nie siła. Był wogóle nieurodzaj powszechny!

Zresztą trzeba powiedzieć z pieśnią dziadowską, która mówi, że u nas:

„Ziemia nie rodzi, jak dawniej rodziła,
Czy jej zakazano, czy się wyplenila“.

To druga przyczyna nieurodzaju! Ziemia oszukać się nie da. Wy! co błotem obrzucacie chamów, czyście wy widzieli w latach 1914 do 1919 te dzieci chłopskie, co łaziły za pługiem, który niemi kierował, a których ugnębione matki, lub starzy dziadowie podtrzymywali? Jak ta ziemia była uprawna, ile nawozu dostała, skoro zabrano chłopom siano, słomę, i którego nie można było wywieść, bo nie było ani na czem, ani kim? A ziemia,

---

1) Wiktor Kopf: „Wspomnienia“ strona 106.

jałowa nie urodziła jak dawniej i nie prędko ją będzie można zrobić urodzajniejszą.

A więc widzicie, że chleba niema tyle w kraju, co potrzeba, to każdy się przekona, nawet nowy minister aprowizacyi!

Jak chłopi nie umieli szanować grosza, słusznie im to ganiono W czasie wojny Austryacy dawali zasiłki. Oszczędne wieśniaczki, nie straciły tych groszy; jak można im to mieć za złe? Chłop zamożny, to kraj zamożny. Cóż to za demokraci, co ludowi mogą zazdrościć lepszego mienia?

Chcą wyższej ceny za zboże, ależ na litość ileż płacą za odzież i t. p? — My także płacimy drogo za to same — powiedzą tamci. — A dlaczegóż tyle krzyku nie macie dla paskarzy miejskich, tylko na chłopów. Dlaczego produkt chłopa liczy się tak tanio, a inny ma być tak drogi?

Jak można żądać od chłopów by dali metr zboża za 180 koron, skoro od orki trzeba dać dziennie do 150 koron, bo koni brak! A żniwo, a młocka ile nas kosztuje? Piszcie i bryzgajcie nas błotem, ale zapewniam, że to niesłusznie.

Jeżeli ten i ów ma coś do oddania zboża, to tego roku wszystko spóźnione, że 30 października jeszcze siano, i żeby nie mróz, jeszczebyśmy siali. A czy wiecie, że żyta siane w suchą ziemię dużo się zepsuły i nie wzejdą? Będzie nie weselej na rok 1920, bo żyto fundament. Wiem, że moje słowa nikogo nie przekonają, bo jak wszyscy krzyczą, to rój mrówek i lwa roztoczy a wy macie lwią pracę To wam jednak wiele nie pomoże.

Wołacie słusznie, aby pasków na brzuchach przyciągnąć i nie jeść tyle... Sprawiedliwie, ale pamiętajcie, że chłopi tylko to robią, co widzą u was, sprawiedliwych niby. My widzimy, chcćby i w tej Warszawie, jak ci sami, co nam dają nauki wstrzemięźliwości, lustykują po restauracyach do dwunastej w nocy i bawiliby się wśród rozpalonych kokot i dłużej; jeno że policya ich wypędza. Jeżdżąc z wami, widzę, co wy za smakołyki jecie, a co ja mogę, niby gospodarz na grancie. Lekarze! uleczcie naprzód siebie, bo chłopi żyli, żyją i żyć umią skromnie.

Czyta się o ubiorach chłopek. Jakże wasze żony i córy dziś się stroją? Najbiedniejsza stroi się nad stan i kupuje tak zwane boa, bogato, z łebkiem zwierzęcym na końcu, i z siarczystym ogonem, którym się wciąż pieści, pisząc w kancelaryach, czy bawiąc się w teatrach. A nasze spracowane żony i córki grzebią w gnoju cały rok i aż się postarzały przedwcześnie od pracy ciężkiej, której ocenić nie chcecie i nie umiecie. A my wam tego nie wymawiamy.

Czy wy myślicie, że wasze baby z innej gliny, a nasze z innej, że wasze to panie, a nasze wieczne bydło niewolnicze? Nie, braciszkowie, dziś, jak piejecie, ma być wolność, równość i braterstwo! Kiedy wasze kochane spacerują po plantach i alejach, odkrywając nieraz cały przedsobek z przynależnościami,[1]) to wtedy nasze, zgięte w kabłąk, pracują w polach, aby zebrać plon boży, który chcecie brać za marną cenę. Niech towar stanieje w mieście, to i chleb stanieje!

[1]) Widzi się setki oczytanych panien, jak godzinami siedzą odsłonięte, aby ich słonko opaliło i nabrały koloru ciemnego.

A teraz słówko do was, co macie chleb do zbycia. Bójcie się Boga i kary ludzkiej, i dajcie go głodnym. Bo w miastach i fabrykach wogóle, bo urzędnicy są w strasznem położeniu. Ich pensye nawet na chleb nie wystarczą. Ten, co sprzedaje korzec po wielkiej cenie, to jest łotr skończony, którego powinien każdy wydać władzy do ukarania, a że są tacy, to mi trudno zaprzeczyć. Wy osobliwie wójcia i sołtysi. Ja wiem, jak niejeden kryje swych krewnych aby zboża nie dali. Miałem tego dowód, wójtując w czasie wojny i demaskując nieuczciwych ludzi, którzy rzeczywiście furami żydom zboże sprzedawali, a nie mieli ćwierci zboża dla głodnych. Wy macie tych zbrodniarzy demaskować, inaczej cała Polska będzie was mieć za wrogów ojczyzny! Za to będą was ci i owi nienawidzieć, ale sumienia wasze będą spokojne. Wypełnicie czyn patryotyczny wobec ojczyzny i wobec tego Boga, który wyraźnie nakazał: „głodnego nakarmić“. A wy przecież katolicy i Polacy.

O to was błagają wasi posłowie i ja stary niedołęga.

Kuba z nad Wisły.

Obrady Sejmu.

Dwa ostatnie posiedzenia Sejmu zajęły trzy ważne sprawy: mowa prezydenta Paderewskiego, sprawa aprowizacyi i kwestya 8 godzinnego dnia pracy.

Prezydent Paderewski wypowiedział swą mowę, na którąśmy długo czekali. Miała ona zawierać sprawozdanie z naszego stanu na zewnątrz i program rządu na przyszłość. Mowa ta jednak nie wywołała takiego wrażenia, jakiego się wszyscy spodziewali; stronnictwa nie są z niej zadowolone. Co do sytuacyi zagranicznej, nie powiedział prezydent właściwie nic nowego; przyjechał on przed dwoma tygodniami z Francyi, a przez ten czas chorował, więc wszystkiego dowiedzieliśmy się już z gazet.

Spór z Czechami już się kończy; głosowanie ludowe na Śląsku, Spiszu i Orawie zadecyduje, kto ma słuszność; zrobiono nam tu jednak ciężką krzywdę: od głosowania usunięto dwa powiaty, w których dwadzieścia kilka gmin posiada polską większość. Losy Galicyi wschodniej jeszcze nie rozstrzygnięte; możemy jednak powiedzieć, że niema Polaka, któryby sobie wyobrażał Polskę bez Lwowa My Rusinów krzywdzić nie chcemy, rządzić nimi będziemy uczciwie i sprawiedliwie. Śląsk Górny oczekuje plebiscytu; jesteśmy o ten kraj spokojni, ufni w moc i siłę polskiego ludu śląskiego, w jego wyrobienie i gorące dla Ojczyzny uczucia. Z Niemcami chcemy zgody, niech tylko oni dobrą wolę ku temu okażą. Najlepsze stosunki łączą nas z Rumunią. Na Ukrainie panuje zupełny bezład; zawarliśmy rozejm z Petlurą, bo on jest niejako naszym sprzymierzeńcem, wojując z bolszewikami.

Słaby i niejasny był ustęp mowy premiera o Litwie. Powiedział on, że porozumienia z Litwą być nie może, dopóki tam wojska niemieckie rządzą, my ją kochamy, jak swoją siostrzycę (głosy: bez wzajemności!) i ludu litewskiego nie potępiamy za wrogie wobec nas stanowisko rządu.

Kiedy premier zaczął mówić o sprawach wewnętrz-

nych, oświadczył przedewszystkiem, że rząd był słaby; naciskały na niego stronnictwa z prawej i lewej strony; tak być nie może. Pierwszem zadaniem rządu jest wyżywienie ludności; sprawa to nagła i nie cierpiąca zwłoki; Sejm musi rządowi przyjść z pomocą, bo głód to zły doradca. Reforma rolna musi być przeprowadzoną i będzie. Rząd zwróci uwagę na ludzi pracujących umysłowo; oni nie są zorganizowani, a bieda ich ciśnie; pewne kategorye służby stoją obecnie lepiej, niż ministrowie. Musimy poprawić walutę, o co się stara minister skarbu; najlepszą i właściwą drogą do tego jest podniesienie wytwórczości państwa. Jeżeli będziemy mieć towary do wywozu, pieniądz nasz nabierze wartości.

Plagą Polski całej jest paskarz; wojna ludzi spodliła, znieprawiła wiele umysłów.

„Nie mówię tu — oświadczył prezydent — o żadnych mniejszościach narodowych, ale o wszystkich obywatelach Polski, o tych, co, korzystając z pełni praw obywatelskich, są zbrodniarzami. Bo zbrodniarzami są wszyscy ci, którzy gromadzą olbrzymie zapasy żywności, by je później sprzedawać biedakom pięć, sześć i siedm razy drożej; bo zbrodniarzami są ci wszyscy, co z głodu innych robią majątek, co na cierpieniach ludzkich budują swoje występne szczęście. (Głosy: kara śmierci, konfiskować majątki!), grzywnami ich karać, to urągowisko sprawiedliwości.

Jeśli mi dacie władzę, to rząd, na którego czele stać będę, korzystając ze stanu wyjątkowego, przedstawi panom do zatwierdzenia ustawę, upoważniającą do zwołania do stolicy doraźnego sądu na tych wszystkich przestępców (brawa i oklaski), stosowania kary istotnie najsurowszej, konfiskaty całego majątku, skazywania na dożywotnie roboty publiczne, nawet na karę śmierci. (Długotrwałe oklaski, głosy: Lud tego od dawna się domaga). Głową powinien zapłacić złoczyńca, którego chciwość naraziła na szwank choćby jedno życie polskiego żołnierza, co tam na zimnie broni naszego honoru i bezpieczeństwa naszego państwa.

Zima się zbliża, już nadeszła, przedwczesna, surowa, okrutna, nie mamy dość żywności, nie mamy dość drzewa, węgla i opału, jesteśmy w niebezpieczeństwie. W takiej chwili i wobec takiego położenia, jak podczas pożaru na żaglowym okręcie, znikają między ludźmi wszystkie różnice, niema już żadnych klas, ani bogatych, ani biednych, tylko ludzkość i troska, solidarność społeczna.

Dyskusyę odroczono do bieżącego tygodnia.

Sprawa aprowizacyi wywołała całą burzę w Sejmie i kraju. Ścierają się tu dwa poglądy; jeden broniący sekwestru, drugi wolnego handlu. My, Piastowcy, uważamy, że dawna forma centrali (teraz się to nazywa sekwestrem) była jednym z głównych powodów wytwarzania się paskarstwa, demoralizowała ona z jednej strony funkcyonaryusza państwowego, z drugiej strony zachęcała niejako ciemne indywidua do spekulacyi tajemnych. „Ryzyko“ podnosiło ceny; dołączyło się tu jeszcze bezwstydne łapówczarstwo pewnej kategoryi ludzi. Dla uspokojenia ludności miast i osad fabrycznych i zaopatrzenia potrzebujących w żywność, zgodziło się nasze Stronnictwo na kontyngent żywności, która po cenach ustalonych miała być wyrekwirowana przez rząd. Na temat wysokości tego kontyngentu wszczęła się walka między stronnictwami. Dotychczas jeszcze jest ona nie rozstrzygniętą. Chodzi o to, by ta uchwała zadowoliła jak najszersze masy, była sprawiedliwą i nie krzywdziła nikogo.

Trzecią ważną sprawą jest ustawa o 8-mio-godzinnym dniu pracy. Przedstawili ją pp. Adam i Załawski. W dyskusyi zabrał głos imieniem naszego Klubu poseł Maślanka i złożył oświadczenie, że P. S. L. tę sprawę tak ważną dla robotników — popiera. Należy jednak samą pracę, jej wydatność i cenę pracy poddać kontroli. Mowca postawił na końcu dwie rezolucye:

1) Sejm wzywa komisyę prawniczą, żeby do projektu ustawy o lichwie włączyła także wykroczenia lichwiarskie przy poborze płac za pracę. (Tak pracę ręczną, jak i umysłową).

2) Sejm wzywa rząd, aby celem podniesienia wytwórczości przemysłowej równocześnie z wydaniem ustawy o 8-mio-godzinnym dniu pracy wprowadził system płac akordowych w tych wszystkich gałęziach przemysłu, w których to jest możliwe.

Dalsze obrady nad wszystkiemi trzema sprawami odbywają się w tym tygodniu.

Naokoło Sejmu.

Tydzień przesilenia. — Dymisya ministra aprowizacyi. — Przed stworzeniem sejmowej większości.

Tydzień ubiegły upłynął w Sejmie pod znakiem silnego zdenerwowania. Posiedzenie piątkowe (14 b. m.) wywołało nawet w prasie i w opinii wrażenie, iż wszystko, co się w ostatnich czasach zrobiło dla uporządkowania stosunków w Sejmie, naraz się zawaliło, że prace, podjęte około stworzenia nareszcie sejmowej większości, w jednej chwili zostały obrócone w niwecz. Większość pism codziennych w Małopolsce i w Warszawie, pism, stojących na żołdzie i usługach wstecznictwa, rzuciła się na naszych posłów, zwłaszcza na prezesa Witosa, z całym szeregiem zarzutów, bardzo ciężkich, jakoby ludowcy, (jak to pisał n. p. taki „Kuryerek Krakowski“, nawiasem mówiąc, będący w połowie własnością hr. Potockiego i innych magnatów), „skompromitowali parlamentaryzm polski“, jakoby „poseł Witos był sprawcą niebywałego skandalu w Sejmie“ i t. d. Sprawę tę postaramy się pokrótce wyjaśnić, aby uprzytomnić wszystkim, jak podle oszczerstwa rzucają na nas rozmaite „Kuryerki“, jak one celowo podkopują powagę posłów ludowych i Sejmu całego, aby przez to przygotować grunt dla wstecznictwa, wydrzeć chłopu te prawa, jakie on w Polsce już sobie zdobył.

Sprawa aprowizacyi.

Chodziło o sprawę aprowizacyi. Jak donieśliśmy nowy minister aprowizacyi, p. Śliwiński, nie zgodził się na przyjęty już przez większość komisyi aprowizacyjnej projekt ustawy o obrocie ziemiopłodami, streszczony przez nas w jednym z poprzednich numerów „Piasta“, ale przedłożył swój projekt, który Sejm odesłał do komisyi aprowizacyjnej. W projekcie tym min. Śliwiński nie chciał wyznaczyć wysokości kontyngentu zboża jaki producenci mają po cenie maksymalnej oddać państwu, zastrzegając ten wymiar kontyngentu dla siebie. Wobec tego, że Klub nasz zażądał stanowczo, by kom

tyngent został ściśle w ustawie wyznaczony, min. Śliwiński zgodził się na ustalenie tabelki kontyngentowej, w której proponował wyznaczenie kontyngentu nie według ilości gruntu ornego, ale wedle ogólnej ilości morgów gospodarstw, a nadto u gospodarstw, wyżej 100 morgów mających, znacznie zniżał kontyngenty w porównaniu z tabelką, proponowaną przez większość komisyi. Przedstawiciele naszego Klubu w komisyi, przypuszczając, że w pełnym Sejmie przejdzie pierwszy paragraf danego projektu, ustanawiający, że po oddaniu kontyngentu przez producentów, ci producenci będą mogli sprzedawać nadwyżki zboża w wolnym handlu, zgodzili się na tabelkę, proponowaną przez ministra. Tymczasem na piątkowem posiedzeniu Sejmu ten pierwszy paragraf, przywracający wolny handel, nie przeszedł jako zasada; gdy więc przyszło do głosowania nad tabelką kontyngentową i gdy przedstawiciel chrześciańskich robotników poseł Bresiński, zgłosił poprawkę, mianowicie domagał się, aby Sejm przyjął tabelkę z poprzedniego projektu komisyi, uchwaloną na wniosek naszego Klubu, cóż mieli zrobić nasi posłowie? Czyż mieli głosować przeciwko tej poprawce, to jest przeciwko swojemu własnemu projektowi? To przecież było wykluczone. Więc też Klub nasz głosował za tą poprawką, poprawka ta przeszła, a tem samem projektowana przez ministra tabelka upadła. Minister Śliwiński wysnuł z tego konsekwencye. Opuścił natychmiast Sejm i podał się do dymisyi.

Za to głosowanie rzuciły się na nasz Klub rozmaite „Kuryerki", wmawiając w swoich czytelników, że „ludowcy skompromitowali parlamentaryzm polski, bo nie dotrzymali układu" i t. p. brednie. Nie myśmy zgłaszali poprawkę do projektu, na którą nasi posłowie w komisyi się zgodzili; poseł Bresiński, nie wiemy z czyjego poduszczenia, postawił jako poprawkę dawny projekt naszego Klubu, a chyba nikt nie może wymagać, by poważny klub głosował przeciw własnemu projektowi.

Tak się przedstawia faktyczny stan rzeczy, która w prasie narobiła tyle wrzawy. To Wam, Bracia chłopi, najdowodniej stawia przed oczy, jakiemi bredniami karmią społeczeństwo rozmaite „Kuryerki", byle tylko waszych przedstawicieli w oczach społeczeństwa zohydzić. Powinniście to sobie zapamiętać.

Sprawa większości.

Zajście z ministrem aprowizacyi, przeciw któremu, jak to już raz stwierdziliśmy, Klub nasz nie występował, nie wpłynęło zgoła ujemnie na dalsze prace około stworzenia w Sejmie większości. Prezes Witos podwoił w ostatnich dniach starania, aby do utworzenia większości doprowadzić. I te zabiegi już w niedzielę wydały znaczny rezultat, okazało się bowiem, że zarówno w sprawie konstytucyi jak w sprawie polityki zagranicznej, jak wreszcie nawet w sprawie dla nas najważniejszej, bo w sprawie reformy rolnej, może dojść, a częściowo już doszło, do zupełnego uzgodnienia stanowiska wszystkich klubów, mających wchodzić w skład większości, a więc klubu naszego, Zjednoczenia Ludowego, na którego czele stoi poseł Skalski, bardzo zdolny polityk, oraz obu narodowych klubów robotniczych, na których czele stoją ks. Adamski i poseł Fichna. We środę odbyły się narady prezydyów tych klubów, na których zapaść już miała decyzya ostateczna. W chwili, gdy to piszemy, sprawa ta przedstawia się w ten sposób, że utworzenie większości jest rzeczą niemal całkiem pewną.

Poważne położenie.

Na zbliżenie się stronnictw, a tem samem na ułatwienie układów co do stworzenia większości, wpłynęło niewątpliwie w bardzo znacznym stopniu to, że położenie państwa staje się coraz bardziej krytyczne, że zarysowały się już dość wyraźnie prądy, zmierzające do wywołania w kraju rewolucyi, o której poseł Moraczewski, socyalista, mówił publicznie 26 października w Kielcach, rewolucyi, którąby oddała rządy w ręce proletaryatu, to znaczy wytworzyła u nas takie piekło, przez jakie obecnie przechodzi lud w Rosyi, dalej fakt, że niedołęstwo rządu zanadto katastrofalnie odbija się na życiu państwa i że konieczność zmiany tego rządu uznają dzisiaj wszyscy bardziej, niż kiedykolwiek przedtem. Czem byłaby dla nas rewolucya — o tem mówić wiele nie potrzeba. Dość wspomnieć, że byłaby ona niewątpliwte grobem naszej niepodległości, a tem samem grobem dla tego wszystkiego, co lud w Polsce zdobył. Z drugiej strony niepodobna dłużej tolerować niedołęstwa rządu, bo stosunki w państwie stają się coraz gorsze, wytwarzając istotnie podłoże do rewolucyi, wyradzając w pewnych lekkomyślnych głowach szalone myśli o dyktaturze wojskowej, t. j. o rządach oficerów i podoficerów. Temu wszystkiemu skutecznie może przeciwdziałać tylko silny rząd, a silnego rządu nie będzie, dopóki nie będzie w Sejmie większości.

Klub naszych posłów odbył w ciągu piątku, soboty i niedzieli kilkugodzinne posiedzenia, na których szczegółowo omówił sytuacyę państwa wewnętrzną i zewnętrzną. Uchwały, przez Klub powzięte, stanowią dla prezydyum dyrektywę przy rokowaniach o większość sejmową, przyczynią się niewątpliwie do przyspieszenia stworzenia tej większości. Mamy nadzieję, że gdy ten numer znajdzie się w rękach czytelników, większość w Sejmie będzie już faktem. Zarówno państwu, jak ludowi, wyjdzie to na pożytek. Klub nasz złożył raz jeszcze wymowny dowód, że jest klubem nawskroś państwowym i że stoi wiernie na straży praw ludowych.

Jeszcze kilka słów o samym Sejmie.

Prasa endecka, szlachecka i paskarska, prowadzi przeciw Sejmowi nieustanną nagonkę, dyskredytując ten Sejm, nazywając go parcelacyjnym, analfabetycznym, niezdolnym do życia, niezdolnym do pracy i t. d. Dlaczego tę nagonkę prowadzi? Oto tylko dlatego, że ten Sejm jest ludowym, że w nim zasiadają w ogromnej większości chłopi, że ten Sejm uchwala ustawy, niesłychanie dla chłopów doniosłe, n. p. reformę rolną. To się nie podoba obszarnikom, paskarzom, socyalistom i pańskim lizuniom, bo wstecznicy nie chcą się wyrzec przywilejów, nie chcą dopuścić do stworzenia Polski ludowej. Zohydzając Sejm, myślą, że stworzenie ludowej Polski uniemożliwią. Otóż ludowcy, jako przedstawiciele ludu, pracując nad stworzeniem większości i stwarzając ją, zadają cios stanowczy wszelkim machinacyom przeciw interesom ludu. Stwarzając większość, udowadniają najlepiej, że Sejm jest zdolnym do życia, że lud dorósł do rządzenia państwem, że lud potrafi stworzyć silny rząd i poprowadzić państwo do lepszej, do wielkiej przyszłości.

Stworzenie większości sejmowej przez ludność jest

najlepszą odpowiedzią na nikczemne ataki nikczemnej, na usługach reakcyi stojącej, prasy brukowej i rzekomo poważnej.

Wnioski i interpelacye naszych posłów.

W sprawie zniesienia poświadczeń urzędów parafialnych przy staraniach o wypłatę zasiłków wojskowych wnieśli na piątkowem posiedzeniu Sejmu posłowie dr Kiernik i M. Rudnik, imieniem klubu ludowców, obszernie umotywowany wniosek. W motywach podnieśli wnioskodawcy, że polska komisya likwidacyjna wydała 24 listopada 1918 r. rozporządzenie, na mocy którego urzędy podatkowe mogą wypłacać zasiłki wojskowe tylko tym, którzy, prócz innych dokumentów, przedłożą poświadczenie urzędu parafialnego, że ich żywiciel dotąd z wojska nie wrócił. To zarządzenie jest przyczyną wielu uciążliwości dla rodzin, pobierających zasiłki, a nadto jest źródłem szykan ze strony niektórych urzędów parafialnych, które uzależniają niejednokrotnie wydanie takiego poświadczenia od politycznych zapatrywań interesowanych, od ich przynależności partyjnej, lub od tego, jak głosowali przy wyborach. Wnioskodawcy stwierdzają, że władzom powinno wystarczyć poświadczenie samego urzędu gminnego i wnoszą, by rozporządzenie komisyi likwidacyjnej, dotyczące poświadczenia ze strony urzędów parafialnych, znieść. Sejm odesłał ten wniosek do komisyi wojskowej, która go w najbliższych dniach załatwi.

W sprawie zakazu garbowania skór z padłych lub do żniętych zwierząt domowych. Na piątkowem posiedzeniu Sejmu wniósł poseł Sobek, imieniem klubu ludowców, interpelacyę do ministra handlu i przemysłu, dotyczącą tej jednej z największych bolączek ludności. Faktem jest, że w Galicyi stosuje się sekwestr skór w sposób aż nadto bezwzględny. Gdy chłopu padnie bydlę, albo gdy je musi dorżnąć, nie wolno mu skóry samemu wygarbować, ale ją musi oddać państwu po cenie 2 korony za 1 kg, podczas gdy ten sam chłop za 1 kg skóry wygarbowanej płacić musi po 400 koron. Jestto sprawa, którą rząd jak najszybciej powinien załatwić, mianowicie przedewszystkiem podnieść cenę za skóry surowe, a następnie pozwolić chłopom na garbowanie skór ze zwierząt padłych lub dorżniętych.

W sprawie zabrania skór gospodarzom z Albigowej wniósł na ostatniem posiedzeniu Sejmu interpelacyę poseł Sobek. Stwierdził on, że starostwo w Łańcucie, oceniając należycie zupełny brak skór w powiecie, wydało swego czasu okólnik, w którym wyraźnie pozwoliło włościanom garbować skóry na własny użytek. Mimoto żandarmerya zabrała skóry, oddane przez włościan Janowi Kuchowi i Wincentemu Kuźniczowi do wygarbowania. Skór tych, mimo interwencyi interpelanta, dotąd gospodarzom nie zwrócono. Interpelant wzywa ministra handlu do zbadania tej sprawy i wydania odpowiednich zarządzeń.

W sprawie natychmiastowego przystąpienia do budowy rurociągów gazowych z Modrówki na Rzeszów, Przemyśl, Lwów i przez Nowy Sącz, Tarnów do Krakowa wnieśli nagły wniosek posłowie: Maślanka, Szmigiel i tow. z Klubu P. S. L.:

„Polska znajduje się w przededniu katastrofy opałowej. Zima wczesna i mroźna, a niema nadziei, by kolej zdołała dowieść do miast dostateczną ilość węgla, czy drzewa. Ani się czem ogrzać, ani przy czem strawy ugotować, a równocześnie setki tysięcy metrów kubicznych doskonałego opału, bezpożytecznie uchodzi w powietrze.

Szyb Waterkeyna w Męcince daje 300 metrów kubicznych w minucie czyli 18.000 metrów kubicznych gazu w godzinie. Taką właśnie ilość spala dziennie przeszło 200 tysięczne miasto Kraków. Innemi słowy można by tym gazem obsłużyć 24 miast o rozmiarach Krakowa. Tymczasem marnuje się codziennie 432 tysiące metrów kubicznych gazu wartości 345.000 koron.

Nie chcąc dopuścić do wyzysku uchwalił Sejm monopol państwowy dla rurociągów gazowych, uczynił bardzo poważny pierwszy krok, ale nie powinien na tem poprzestać.

Jeżeli rząd nie posiada własnych funduszów na wykonanie tak popłatnego monopolu, jeżeli nie ma dosyć energii czy ludzi odpowiednio uzdolnionych, niech dopuści kapitały prywatne, utworzy spółkę mieszaną a w pół roku Małopolska otrzyma opał. Dług zaś zaciągnięty umorzy się w kilka latach. Materyał na rurociągi można sprowadzić ze Sosnowca, z Huty Bismarka, wreszcie z Anglii lub Ameryki, które również mogą przystąpić do spółki mięszanej. Zima nie przeszkadza tym robotom. Należy natychmiast przystąpić do dzieła. Zarówno względy gospodarcze, jak państwowe wymagają spiesznej akcyi.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się rząd, by niezwłocznie przystąpił do budowy rurociągów gazowych w Małopolsce.

Wnioskodawcy: *Fr. Maślanka, Szmigiel Antoni.*

Sól dla powiatów: Rzeszów i Strzyżów.

Z powodu skarg na brak soli interweniowałem u władz i otrzymałem następujące wyjaśnienie:

Rzeszów. „W miesiącu wrześniu dostały „składnica" i inne hurtownie 135 ton, to jest o 10 ton więcej ponad przydział. Zaś w miesiącu październiku dostały rzeszowskie hurtownie 180 ton soli to jest o 55 ton wyżej ponad przydział. Na moje zapytanie dlaczego wysłano więcej soli jak wynosi przydział, odpowiedział mi pan szef wydziału: „po pierwsze dla kwaszenia kapusty, a po drugie, aby hurtownie soli mogły zamagazynować zapas na następny miesiąc, gdyby przydział nie nadchodził z powodu braku wagonów. Trzeba dodać, że przydział nie przychodzi odrazu, ale stopniowo po jednym lub dwa wagony. Dość na tem, że w październiku przyszło do powiatu rzeszowskiego 180 ton soli, czyli 18 wagonów, to jest wyżej ponad przydział o 55 ton, czyli przeszło o 5 wagonów więcej. Na miesiąc listopad wyszło dotąd ze salin do powiatu rzeszowskiego 2 wagony soli: 1 wagon dla Głogowa a drugi dla Rzeszowa. Oba wagony wyszły 4 listopada i powinny już być na miejscu. Dalszą i spieszną wysyłkę soli dla powiatu przyrzekł tam urząd solny 13-go b. m.

Strzyżów. We wrześniu dostała „Składnica Kółek rolniczych" w Strzyżowie 90 ton soli czyli 9 wagonów a p. Marcin Patryn 10 ton czyli 1 wagon.

W październiku dostała „Składnica“ 50 ton czyli 5 wagonów soli.

W listopadzie dostał p. Marcin Patryń 1 wagon soli, który wyszedł z Bochni 3 listopada. Dalsza wysyłka, i to rychła, została nam solennie przyrzeczona w urzędzie solnym dn. 13 b. m.

Ministerstwo aprowizacyi wysłało delegata celem wyśledzenia winnych braku soli. Winni się już znaleźli i niektórzy z nich siedzą zamknięci, a reszta winnych się znajdzie — może w naszym powiecie rzeszowskim. Wtedy się ludność przekona, że nie posłowie ludowcy winni są braku soli, ale paskarze i łapownicy-wrogowie ludu i wrogowie posłów ludowców.

Jeżeli się rozdział soli nie poprawi — jeżeli ludność będzie nadal biedować bez soli — to się postaramy o inny sposób rozdziału soli, aby ten przydział, co przychodzi do powiatu, dostał się konsumentom podług wyznaczonych porcyi, a nie przepadał po sklepach paskarzy i spiżarniach łapowników.

Warszawa, 13 listopada 1919 r.

Szmigiel Antoni, poseł.

Rekwizycya koni.

Obecnie odbywa się pobór koni dla wojska z wielką krzywdą włościan, bo niedość że płacą licho, drugie zabierają ostatniego konia. W tej sprawie wniosło Małopolskie Towarzystwo rolnicze podanie, które poparłem, na to otrzymałem następującą odpowiedź:

„W odpowiedzi na poparte przez Pana Posła podanie krakowskiego komitetu Towarzystwa rolniczego, z dnia 15 października 1919 r. L 2912, ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych komunikuje, że zdecydowanie poruszonej w podaniu sprawy leży w kompetencyi pana ministra spraw wojskowych; ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych poczyniło kroki w celu poparcia życzeń petentów, jednak akcya ta ma małe szanse urzeczywistnienia wobec tego, że ministerstwo skarbu po 31 października b. r. zamierzało obniżyć jeszcze ceny na konie, co zaniechanem zostało jedynie wskutek energicznych przedstawień ministerstwa spraw wojskowych oraz ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych.

Natomiast przeniesienie terminu poboru koni, wyznaczonego pierwotnie zaraz po letnich zbiorach, na późną jesień po zakończeniu siewów, dokonane zostało na mocy starań ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych i ulga ta powinna być przyjętą przez rolników jako bonifikacya zbyt niskich cen skarbowych, płaconych przy teraźniejszym poborze. Kierownik ministerstwa“ (podpis nieczytelny).

W tej sprawie postawił wniosek kolega Potoczek o podwyższenie ceny koni. Zobaczymy, co na to rząd powie.

Jan Babicz, poseł.

Trzy dni w Wilnie.

Napisał analfabeta sejmowy.

(Dokończenie).

Dnia 12 w niedzielę kilku kolegów z marszałkiem zrobiliśmy wycieczkę do pięknej miejscowości, zwanej „Werki“. Miejscowość ta leży wśród pięknego lasu liściastego nad brzegiem Wilii, której woda niebieszczy się od umajonych zielenią brzegów, a dno jej złoci się od piasku, którego widno przez lustro czystej jak kryształ wody. Po drodze zwiedziliśmy klasztór, niegdyś Trynitarzy, który Prusacy oddali Litwinom. Fundował go biskup wileński Brzostowski, a miejscowość ta zwie się dziś Trynopol.

Było akurat nabożeństwo. Ksiądz klęcząc odmawiał modlitwy po litewsku. Przez otwarte drzwiczki cyboryum widniał kielich palką tylko nakryty. Z 5 ubogich kobiet i ze 4 mężczyzn ledwo było w kościele, i trocha dzieci na chórze. Nad skarbonką napis po litewsku: „Aukos Božnyciai“, to znaczy ofiara na kościół. Tu się sztucznie wytwarza litwomaństwo.

Zaglądnęliśmy i do domku chłopskiego nad Wilią. Domek prymitywny z zewnątrz. Panienka, katoliczka, ładnie po polsku mówiła, ale w rogu izby widniał portret cara Mikołaja II. z podpisem: „Boże caria chrani“, kongres monarchów w r. 1813 w Wiedniu, i książki rosyjskie.

Nie wesoło zbliżyliśmy się do pałacu w Werkach. Miejscowość ta, o ile moje alfabetyczne wiadomości sięgają jest słynną z wielu względów. Tu bowiem w r. 1390 Witold z Krzyżakami pobił wojska Skirgiełły, tu w r. 1659 książę moskiewski Dołgoruki wraz z Chowańskiem, pobił wojska polskie i zabrał do niewoli polskiego hetmana, Gąsiewskiego, tu umarł miłosierny biskup wileński Albrycht Radziwiłł, tu według podań litewskich znaleziono w orlem gnieździe słynnego później arcyksiędza Litwinów, Lizdejkę [1]), tutaj wreszcie urodził się Jasiński, który tak sprytnie w r. 1794 zdobył bez wystrzału Wilno, a który później poległ na wałach Pragi. Od Radziwiłłów dostały się Werki w ręce Wittgesteinów Hohenloych, a dziś kupił je jakiś Czech, który się zmoskwiczył, jako że Czesi do tego są jak zapalił!

Śliczny stąd widok na Wilię, ową „strumieni litewskich rodzicę“. Lasy wspaniałe w około szumią przecudnie i jakkolwiek Mickiewicz już dawno się żalił na niszczące je rządowe i kupieckie siekiery, to Litwa jeszcze długo będzie krajem leśnym. A ludność prosta? Mało jej widziałem, ale ta com ją w mieście widział, to dość ciekawie wygląda. Ubrania nadają jej wygląd prawdziwie leśny, szczególniej kożuchy, ale tak ona, jak i ludność polska inteligentna widziała mi się grzeczną, spokojną, a co do urody, to typy nadzwyczaj miłe i serdeczne. Człek naprawdę czuje się w Wilnie bodaj nie bardziej między swymi, niż w tej rozbrykanej Warszawie.

Tylko rasa żydowska — to coś wstrętnego! Sądziłem odrazu, że to inny typ semitów, niż u nas. Później, czytając piękne dzieło „Z zielonych brzegów“ przekonałem się, że to zdanie miał także słynny profesor uniwersytetu wileńskiego, Frank, który twierdził, że tutejsi

[1]) „Starożytna Polska“ Balińskiego i Lipińskiego.

Żydzi przysali tu z nad morza Kaspijskiego. Zupełnie podobni do rosyjskich kacapów.

Może to kogoś śmieszyć, ale widzę, że trafnie powiadają, że „z jakim przestajesz, takim się stajesz", i że słusznie prosty lud mówi, że człek może się „zapatrzeć". Jakób patryarcha, jak chciał, żeby się jego wujkowi rodziły owce krase, to rzucał im w koryta, gdzie je pojono laski krase, i krasych było więcej, niż białych, tak się matki zapatrzyły. Wiadomo, że młodym mężatkom nie dają matki patrzeć na brzydkie przedmioty

Polacy, byliśmy między trzema zaborcami i któż nie widzi, że się każda prowincya sporo zapatrzyła na swego panującego. Że cesarz Franciszek nosił faworyty, to wielu urzędników, a nawet i chłopów nosiło to świństwo i to tak, że gdy Moskale ujrzeli jednego chłopa z faworytami, to mu wprost mówili, że to jest syn Franca.

W Warszawie widzi się ludzi, którym tylko dać szynel i kołacz na łeb, to czyści Mikołaje i Aleksandry, a Poznańskie? Czy te chłopy brzuchate, tłuste, nie przypominają dużo Niemców? To też i żydzi tutejsi zapatrzyli się na rosyjskich kacapów

Z Werek zwiedziliśmy Kalwaryę, zbudowaną przez Paca, a stamtąd do Wilna i do Warszawy.

Wrażenia z pobytu tutaj pozostaną mi w miłej pamięci i dziękując Panu Bogu, że mi dał dożyć tego czasu, skreśliłem tę parę słów dla tych, którzy tego szczęścia nie mieli

Kuba z nad Wisły.

Przegląd polityczny.

Jak donoszą, traktat pokojowy wejdzie w życie już w czasie kiedy numer ten dojdzie do rąk czytelników. Skończy się już chyba ostatni akt tej strasznej dla świata epoki — co tyle zniszczenia i łez przyniosła, co dla wielu narodów stała się jednak początkiem nowego życia. Bieda — nie tylko u nas — kończy się na papierze... W krajach dobrze zagospodarowanych nawet ciężką będzie ta zima. Ludzie jedni odwykli od pracy, drudzy z poszarpanem zdrowiem nie mogą tak wydatnie — jak przed wojną — pracować, brak maszyn, surowców, to wszystko powoduje ten okropny stan gospodarczy, który przetrwać musimy Przyczynia się do tego straszna choroba, wyhodowana przez Niemców, rozniesiona po świecie przez żydów — bolszewizm — który nic nie stwarza, a wszystko chce niszczyć — Skutki tych chorób objawiają się nawet w Ameryce, gdzie biedni też nędzę cierpią Redakcya nasza otrzymała ostatnie gazety amerykańskie, w których ryciny tytułowe wiele mówią.. Na jednej widzimy człowieka liczącego swe wydatki i skrobiącego się z rozpaczą po głowie; nad nim para ludzi ubranych w liście i gałązki, a obok napis: „Czyż nie lepiej było w raju?" Na drugiej ubogo ubrany człowiek patrzy z zadumą w pusty piec, a obok podskakująca czarna figurka pokazuje mu figę... Napis na niej brzmi: „Kto na tem najwięcej ucierpi? — Najbiedniejszy". Autor miał na myśli wielki strajk górników amerykańskich, wywołany — jak słychać — przez bolszewickich ajentów. Jak sobie człowiek przypomni to, co różne „kuryerki" wypisują, pyta sam siebie, czy i temu winni ludowcy i Witos?

Polska silna i potężna na zewnątrz, ma — jak widać — podobnie jak dawniej, dużo siły przyciągającej. Zgłasza się do niej — po Rumunii, która z największą przyjaźnią się do nas odnosi — rzeczpospolita łotewska, która świeżo rozbiła Niemców, którzy ją opanować na trwałe chcieli i estońska, a podobno i przywódcy ukraińscy dochodzą wreszcie do przekonania, że samodzielności bez niej nigdy nie osiągną Twarde to i uparte głowy, ale wreszcie bolszewicy z jednej, a koalicya z drugiej strony rozumu ich nauczyła. Może wreszcie i Anglia dojdzie do przekonania, że **jedynie Polska ludowa może być ostoją i podstawą nowego porządku na wschodzie**

Dziwne tu bowiem dzieją się rzeczy. Już — już zdawało się, że Kołczak zdusi bolszewików, gdy tymczasem ci jego rozgromili, wzięli mu 18 tysięcy jeńców i 260 armat. Generał Judenicz, który był już pod murami Petersburga, cofnął się... Tryumfuje Trocki — żyd — nad Rosyanami w Rosyi, przy pomocy Chińczyków i najemnego żołdactwa Widać, że jeszcze nie czas na to, aby rosyjski lud zdobył się na samodzielne życie; żywioł to bierny, bez głębszej myśli i samodzielności. Rządził nim krwawy car, teraz rządzi krwawszy stokroć Trocki — a lud przywykły iść w jarzmie, chętnie podaje w nie swój kark. To, co stamtąd do nas dochodzi, krew w żyłach ścina, dość powiedzieć, że bolszewicy leją swym przeciwnikom roztopiony ołów w gardło.

Czesi wszelkiemi siłami starają się utrzymać to, co wyłgali na nieznającej stosunków koalicyi. Ciężko im idzie, bo nie mają daru zjednywania sobie miłości u innych. Słowacy buntują się im ciągle — świeżo zbuntował się cały pułk w Koszycach. Za dużo chcieliby zagarnąć i utrzymać tego nie mogą, a żarłocznie rzucają się jeszcze na cudze ziemie, chcąc i nas zrabować ze szczero-polskich dzielnic

Niemcy w rozpaczy, ratowali Śląsk, wysilając się na wszystko, żeby tylko biednego chłopa i górnika polskiego przy sobie zatrzymać; nie chcieli oni dopuścić u siebie głosowania, bo nie byli pewni, urządzili jednak wybory do Rad gminnych, które przyniosły im straszną klęskę Mimo gwałtów i łajdactw wyborczych, okazało się przy głosowaniu, że na każdych 100 Ślązaków, Polaków jest 75! Tego się nie spodziewali. Miliony wydali na agitacyę, wyrzucili język polski z kościoła, szkoły, urzędów, a nawet zgromadzeń i przegrali. Okazało się, że żywego narodu nikt zgnieść nie potrafi.

O rejestracyę szkód wojennych.

Rejestracyę szkód wojennych będą przeprowadzały miejscowe komisye szacunkowe, wprowadzone w myśl ustawy z dnia 10 maja 1919 roku. Organizacya tych komisyi jest w toku i w niedługim czasie należy się spodziewać uruchomienia kilku z nich. W tych komisyach będzie należało zgłaszać na odpowiednich formularzach wszystkie szkody i niezapłacone dotąd świadczenia wojenne, a więc także takie, które zostały wyrządzone w czasie wojny polsko-ruskiej.

Nie rozumiejąc ogłoszeń urzędowych, wielu poszkodowanych zgłosiło takie szkody i świadczenia wojenne już obecnie, bądźto w Komisaryacie małopolskim Głównego urzędu

lik. dacyjnego, bądź też w Krajowym urzędzie odbudowy we Lwowie. Te podania nie będą oczywiście przez te dwie władze rozpatrywane, tylko odstąpione wspomnianym komisyom szacunkowym, skoro tylko zorganizowane zostaną. Dlatego też bezcelowem jest wyczekiwanie na jakąkolwiek resolucyę od wspomnianych władz, a tem mniej na jakąkolwiek zaliczkę, lub zaspokojenie zgłoszonej szkody lub świadczenia.

Skarby lasowe dla ludu!

Niejednokrotnie podnosiliśmy na tem miejscu, że jedność i łączność w narodzie, dają mu siłę i potęgę, z którą się drudzy muszą liczyć. Ale, jak jedność narodowa stanowi siłę moralną państwa, tak siłę jego realną stanowi potęga ekonomiczna, rozwinięty handel i przemysł, dobrze i na zdrowych podstawach zorganizowana wytwórczość i wykorzystanie naturalnych bogactw kraju.

Pod tym względem młoda, niepodległa Rzeczpospolita polska przedstawia rzeczywiście obraz smutny. Lepiej powiedzieć sobie odrazu, że tak handel, jak i przemysł w Polsce, w bardzo nieznacznej części znajduje się w rękach polskich, a już u nas, w dawnym zaborze austryackim, handel prawie wyłącznie dzierżą żywioły obce, narodowi polskiemu najczęściej wręcz wrogie, przemysł zaś stawia dopiero kroki dziewicze na polu uniezależnienia się od wpływów obcych.

Jest rzeczą znaną, że aż do usamodzielnienia się Polski, przemysł i handel rodzimy polski pracował w warunkach więcej niż ciężkich. Polityka ekonomiczna byłego rządu austryackiego uzależnionego od niemieckich baronów przemysłowych, szła w kierunku utrącania choćby najdrobniejszego objawu tworzenia się czysto polskiego ruchu ekonomicznego. Każda próba utworzenia choćby najmniejszej placówki czy to polskiego handlu, czy polskiego przemysłu, trafiała na nieprzezwyciężone trudności ze strony rządu; utrudniano poprostu egzystencyę polskiemu producentowi, rzucając mu pod nogi kamienie w postaci wysokich ceł na surowce, wysokich taryf kolejowych, tworzeniem filii przedsiębiorstw niemieckich w kraju, które cieszyły się wszelkiemi ułatwieniami. W konsekwencyi kraj nasz zalewały produkty przemysłu obcego, najczęściej marnej jakości, lecz tanie, z którymi badzący się przemysł polski nie mógł wytrzymać konkurencyi.

Przypomnijmy sobie na jakie olbrzymie trudności natrafiały u nas Kółka rolnicze i włościańskie spółki handlowe, z jakiemi przeciwnościami walczył u nas drobny przemysł tkacki, jak rozmyślnie obniżano wartość wyrobu polskiego, jak uniemożliwiano jego rozwój przez drogi kredyt pieniężny i t. d.

Z chwilą usamodzielnienia się Polski, z chwilą powstania wolnego, niezależnego, niepodległego, ludowego państwa polskiego, odjęto na zawsze możność faworyzowania u nas przemysłu obcego. To usamodzielnienie się państwa pociąga za sobą, jako konieczność, i usamodzielnienie ekonomiczne, stworzenie dla wolnej, ludowej Polski trwałych i silnych podstaw materyalnych. Ponieważ zaś ustrój polityczny państwa opiera się na najszerszych warstwach ludowych, na wielomilionowej rzeszy włościaństwa, przeto i ustrój ekonomiczny musi się oprzeć na najdalej idących zasadach ludowych.

Znaczy to, że przemysł polski z rąk pojedynczych kapitalistów, ciągnących wyłącznie dla własnej osoby ogromne zyski, musi spocząć w rękach ludu, szerokich mas włościaństwa, korzystających w równej mierze z rezultatów unarodowienia przemysłu polskiego.

To oparcie polityki ekonomicznej, nie tyle w teoryi, ile w praktyce, na podstawach ludowych, tworzenie zrzeszeń przemysłowych, których członkami będą członkowie ludu, nie poszczególni bogacze, mający milionowe kapitały — osiągnie cel podwójny. Usunie ono najpierw niezdrowy wpływ jednostek kapitalistycznych, których staraniem było wyłącznie osiągnięcie jak największych osobistych zysków materyalnych, ze szkodą innych czynników. Następnie pociągnie ono do produktywnej, czynnej pracy ekonomicznej te szerokie warstwy ludu, które do tej pory spełniały w produkcyi podrzędną i bierną rolę robotników, do pracy bezpośredniej, jako producentów, mających w rozwoju przemysłu interes własny.

Nie łudźmy się, że to jest rzecz łatwa. Praca ciężka, na dziesiątki lat rozłożona, która musi się rozpocząć na wszystkich prawie polach produkcyi, która musi być silnie zorganizowana i jako maszyna pracować precyzyjnie, gdyż mamy nietylko tworzyć przemysł rodzimy polski, ale, co ważniejsza, z rąk niepolskich wyrwać te liczne placówki produkcyi w Polsce, które się znajdują w ręku niepolskiem.

Robotę prowadzić trzeba planowo, z uwzględnieniem tych gałęzi, które nam są najdostępniejsze, które nie wymagają, prócz kilku sił kierowniczych, zawodowo wyszkolonych robotników.

Włościanin żyje na wsi, pracuje na roli, i ta stanowi do dziś dnia główne pole jego produktywnej pracy. Rola stanowi ten naturalny warstat produkcyi włościańskiej, i na polu zrzeszenia w tym kierunku uczyniono u nas, szczególnie w ostatnim czasie, bardzo wiele.

Ale poza rolą jest na wsi i drugi, równie ważny i równie silny, czynnik ekonomiczny, jest las, drzewo, do którego wyzyskania dotąd lud przykładał rękę wyłącznie w charakterze robotnika.

Lasy gminne, jako własność ogółu, były i powinny zostać od użytkowania przemysłowego wyłączone. Za to widzimy, jak lasy rządowe i lasy prywatne koszono prawie, najczęściej w sposób, z wandalizmem graniczący. W kraju naszym, gdzie jest takie ogromne bogactwo drzewa, stanowiące bardzo znaczny majątek państwa przemysł drzewny rozwinął się na skalę bardzo wielką, ale przemysł ten prawie wyłącznie pozostaje w rękach obcych, bądź to kapitalistów i dużych firm niemieckich, bądź to w innych rękach, niepolskich. Polskich przedsiębiorców drzewnych, polskich właścicieli tartaków, naliczyćby można na palcach obu rąk, podczas kiedy ilość przemysłowych przedsiebiorstw drzewnych idzie w duże setki. A już tam, gdzie jaki tartak stanowi własność polską, prawie pewność mieć można, że dzierżawcą tego tartaku, czy też koncesyonaryuszem na wyrąb drzewa, jest albo Niemiec, albo żyd.

Upaństwowienie lasów nie zmieni absolutnie stosunków w przemyśle drzewnym, i nie unarodowi tego przemysłu, gdyż państwo samo nie będzie absolutnie mogło prowadzić przemysłu tego we własnym zakresie, choćby dla braku ukwalifikowanych sił, i będzie musiało, jako właściciel lasu, zastosować formę, przyjętą we

wszystkich innych, najbardziej przemysłowych państwach wydzierżawiania wyrębów w celach przeróbki przemysłowej drzewa. Samo państwo musi w każdym razie baczyć na to, by organizacya przemysłu drzewnego w Polsce złożoną była w ręce czysto polskie, nadto by ją wykonały ręce fachowe.

Trzeba się liczyć z faktem, że przemysł drzewny pochłania wielkie sumy na inwestycye, którym nie jest w stanie sprostać słaba pieniężnie i organizacyjnie drobna spółka, że przeto dla celowej działalności musi być utworzona wielka i silna organizacya ludowa, reprezentująca poważny kapitał ludowy i oparta na znacznym polskim kredycie bankowym.

Wobec istniejących prądów, wobec uznania konieczności odrodowienia przemysłu polskiego wogóle, a w tym ... dku przemysłu drzewnego w szczególności, nie ulega wątpliwości, że powstanie takiego wielkiego zrzeszenia ludowego, mającego na celu ujęcie produkcyi drzewnej w ręce polskie, ma wszelkie warunki pomyślnego rozwoju, a przez to i spełnienie zadań powyżej wzmiankowanych.

Grono ludzi dobrej woli, przytem fachowców, zawiązało w ostatnim czasie Towarzystwo akcyjne, mające na celu eksploatacyę lasów. Szczegóły co do zapisywania się do tego Towarzystwa akcyjnego zamieściliśmy już dawno w ogłoszeniu w dziale ogłoszeniowym. Tu zaznaczamy pokrótce, że udział, czyli kupno akcyi, wynosi kwotę 500 K i że akcye te kupować mogą najszersze warstwy ludności. Każdy z nas dobrze wie, że wszelkie interesy lasowe przynoszą doskonałe zyski, każdy więc powinien zrozumieć, że kupno akcyi Towarzystwa, czyli tej Polskiej ludowej spółki drzewnej jest doskonałym interesem. Teraz zwłaszcza, kiedy sprawa waluty nie jest stanowczo zdecydowaną, kiedy niewiadomo, ile będą warte nasze korony w stosunku do złotego polskiego, lokowanie pieniędzy w przedsiębiorstwach przemysłowych jest rzeczą poprostu wskazaną. Zamiast trzymać pieniądze w domu, lepiej je włożyć w przedsiębiorstwo, gwarantujące pokaźne oprocentowanie włożonego kapitału. **Pieniądze, t. j. udziały przesyłać należy pod adresem: Bank Przemysłowy, Kraków, na rachunek Ludowej Spółki drzewnej.**

KRONIKA.

Na Zjazd ludowców wielkopolskich, który się odbył we wtorek dnia 18 b. m. w Poznaniu, wyjechali do Poznania posłowie: Witos, Dąbski, Rączkowski, Pluta, Bednarczyk i Krężel. Sprawozdanie z przebiegu obrad zamieścimy w przyszłym numerze.

Składki na Górny Śląsk. Na skutek odezwy Komitetu obywatelskiego w Limanowej pospieszyły następujące osoby i instytucye z ofiarami na rzecz Górnego Śląska: 1) Wydział powiatowy w Limanowej 2000 K; 2) p. Zygmunt Mars 120 K; 3) ks. Łazarski Kazimierz 100 K; 4) parafia Limanowa (ze składek) 100 K; 5) parafia Pryszowa (ze składek) 378 K 22 h; 6) parafia Kasina Wielka (ze składek) 58 K; 7) parafia Niedźwiedź (ze składek) 325 K; 8) parafia Łukowica (ze składek) 300 K; 9) parafia Męcina (ze składek) 30 K; 10) parafia Kamienica (ze składek) 144 K; 11) parafia Kanina (ze składek) 60 K — razem 3615 K 22 h, którą to kwotę przekazano Komitetowi górnośląskiemu w Chrzanowie.

Spieszmy z pomocą. Granice Ojczyzny zagrożone: tam na kresach, dziki, okrutny nieprzyjaciel roznosi mord, pożogę i zniszczenie. Walczą z nim bohatersko nasi dzielni żołnierze. Dzień każdy przynosi wieści o strumieniach krwi polskiej, przelewanej w obronie Ojczyzny, o bohaterskich walkach, o wielkich czynach męstwa i poświęcenia. Z bijącem sercem i gorącem uczuciem podziwu i wdzięczności nasłuchujemy tych wieści, z dumą stwierdzamy to poświęcenie żołnierza naszego dla Ojczyzny! Ale ten podziw, to wielbienie nasze musi się zamienić w czyn, w pomoc szybką, ofiarną i skuteczną. Armia nasza niema dostatecznej ilości bielizny, ciepłej odzieży. Musi jej to dać naród cały, poprzeć skutecznie rząd w jego wysiłkach i ochronić żołnierza polskiego przed zimnem i mrozem. Nikomu nie wolno uchylać się w tak ciężkiej potrzebie Ojczyzny. Niech każdy spieszy z ofiarnym datkiem!

Z tem samem wezwaniem do społeczeństwa zwraca się Biały Krzyż warszawski, oraz lwowski Komitet opieki nad żołnierzem polskim.

Krakowski komitet opieki nad żołnierzem w polu.

Marya Wodzicka. Generałowa *Symonowa.*

Wszelkie ofiary prosimy nadsyłać do Banku krajowego, Plac Szczepański, na rachunek bieżący „Krakowskiego Komitetu pomocy dla żołnierza“.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy następujący list: „Uszew, 9 listopada. Za pośrednictwem Szanownej Redakcyi składamy czcigodnemu prezesowi Witosowi najserdeczniejsze dzięki za wyrobienie nam zapomogi, którąśmy otrzymali w kwocie 248 K 75 h. Pomoc ta wyrwała nas z ostatniej biedy. Za to serce, jakie nam czcigodny poseł Witos okazał, będziemy Mu wdzięczni do końca życia. Prosimy Boga, by naszemu kochanemu przywódcy udzielił jak najdłuższego życia i zdrowia dla dobra ludu i dobra Ojczyzny.

Walenty Kukla, Michał Cichostępski, Franc. Migda i Wąs z Uszwi“.

Sukiennice w Tarnobrzegu. Oświadczamy, że umieszczona pod tym tytułem w „Przyjacielu Ludu“ z 13 lipca 1919 korespondencya z podpisem Związku inwalidów powiatu Tarnobrzeg, nie pochodzi od tegoż Związku; tenże ani bezpośrednio, ani pośrednio nie miał żadnego wpływu na jej zredagowanie i o niej. przed wydrukowaniem, nie miał żadnej wiadomości. Nadużyto w tym wypadku nazwiska Związku.

Tarnobrzeg, dnia 10 listopada 1919 r.

Związek inwalidów powiatu tarnobrzeskiego:

Przewodniczący: Sekretarz:

Franciszek Zych. *Czesław Popko.*

Dola inwalidów. Istnieje w Krakowie t. zw. „Oddział szkolny inwalidów wojennych“. Mieszkają tam w nieopalonych izbach inwalidzi, nie mający dotychczas płaszczów i obuwia, uczęszczający na różne kursa. Wymarźnięci w izbach szkolnych, również nieopalonych, wracają do domu zziębnięci w swych letnich bluzach, aby się przygotować na lekcyę następną. Niestety! Zimno wypędza ich do prywatnych lokalów, aby się ogrzać. Przywykły do niewygód na wojnie żołnierz, zniósł-by i tę biedę. Nie zniesie jednak obejścia złego swych przełożonych. Jest na wspomnianym oddziale sierżant służbowy, który inwalidzie, proszącego o wymianę bielizny, grozi złamaniem drugiej nogi. Oficerowie, a ... mendant powinien zwrócić baczną uwagę na ... niewinnie obarczeni kalectwem, nie musieli znosić ... poza-frontowych „obijaczy“.

Inwalida.

W celu obniżenia ceny lekarstw ministerstwo zdrowia publicznego sprowadziło w swoim czasie większy transport towarów aptecznych, dzieląc go pomiędzy apteki i obniżając odpowiednie pozycye taksy aptekarskiej w stosunku do ceny tych towarów.

Wobec dodatnich wyników, jakie dało powyższe zarządzenie, ministerstwo zdrowia publicznego poczyniło nowe zamówienia najniezbędniejszych towarów aptecznych. Pierwszy transport tych towarów już nadszedł i obejmuje: olej rycynowy, oliwę, stosowaną w lecznictwie, olej lniany, siarkę, kwas borny, watę hygroskopijną i gazę hygroskopijną.

Ekspedycya tych leków powierzoną została: w Kongresówce: Kooperatywie aptekarzy warszawskich, w Małopolsce: Towarzystwu „Pharma“ w Krakowie, oraz firmie „Mikolasch i S-ka“ we Lwowie.

Jak leczy się odmrożenie. Wyjątkowo wczesna w tym roku zima przywodzi na pamięć jedną z największych jej przykrości: odmrożenia. Z tego powodu warto jest powtórzyć tu radę, jaką w tej mierze zamieszcza w „Wiener Med. Wochenschrift“ dr Langer, podając środek za wypróbowany wielokrotnie na swych pacyentach. Należy miejsce odmrożone posmarować czystym ichtiolem, następnie przyłożyć warstwą waty i obandażować. Po kilku dniach zdejmuje się bandaż i powtarza smarowanie, najlepiej jest uczynić to po lokalnej ciepłej kąpieli. Po upływie tygodnia po dwóch kuracya jest uwieńczona pełnym skutkiem. W cięższych wypadkach przed posmarowaniem ichtiolem dobrze jest zapendzlować tynkturą jodową. Środków tych można kupić w aptece.

Wspomnienia pośmiertne. W zeszłym miesiącu umarł w Nagoszynie ś. p. ks. Błażej Poteczek w 50 roku życia, o którym bez pochlebstwa można powiedzieć, że był to kapłan życzliwy dla ludu.

Nie mogę zapomnieć jednego rysu z życia ś. p. nieboszczyka, kiedy był wikarym w jednej z parafij nadwiślańskich.

Walka przeciw ludowcom wrzała z całą niesumienną zajadłością w tej parafii, podsycana przez proboszcza, który — jak się później pokazało — miał już wtedy początki choroby umysłowej, na którą zmarł niebawem. Sprowadzeni misyonarze pracowali nad ludem, chcąc go koniecznie ogłupić i aby proboszcz był zwycięzcą politycznym. Spowiadającym się wybitnym ludowcom kazano przyjść na wikarówkę do ś. p. ks. Poteczka do raportu. Gdy biedne chłopiska opowiedzieli misyonarzom swe żale do proboszcza, ci pytali ś. p. ks. Poteczka, czy chłopi mówią prawdę? Nieboszczyk z całą otwartością powiedział: „Oj! jeszcze mało powiedzieli“. Ojcowie pokiwali głowami i przyrzekli pomoc u księdza biskupa. No i rzeczywiście pomogli, bo coś za parę dni księdza wikarego co spieszniej przeniesiono.

Wielkoduszność i uczciwość jego mile wspominają tu ludzie.

Niech Mu Pan Bóg da światłość wiekuistą.

Parafianin.

Czy to pożytek przynosi religii?

Już nieraz pisaliśmy, że nie chcemy wojny z klerem. Umyślnie usuwamy nieraz korespondencye, któreby wywoływały szkodliwe fermenty — przedewszystkiem **szkodliwe nie dla nas**. To podkreślamy.

A jednak od czasu do czasu podnieść musimy zachowanie się niektórych duchownych, na których jakaś ślepa zaciekłość spadła, że — nie pomogą na nowe czasy i nowe prądy — wysilają się na to, by ich parafianie uczyli się nie sobie nic robić z ich słów.

Ks. Batko we Frydrychowicach używa sobie w najlepsze z ambony na „Piaście“, wymieniając wybitniejszych ludowców po nazwisku i „piętnując“ ich. Niefortunny kandydat na posła z przed laty możeby już pofolgował w swem oburzeniu i gniewie na tych, którzy go swym przedstawicielem mieć nie chcieli, zwłaszcza, że to nic nie pomoże; parafia ks. Batki „Piasta“ czyta, na zgromadzenia Piastowców chodzi. Zawiadamiamy ks. proboszcza, że w najbliższym czasie odbędzie się nasze zgromadzenie w samych Frydrychowicach, a referować będzie „napiętnowany“.

Gdzie umieszczać oszczędności?

Wartość pieniądza spadła podczas wojny do dziesiątej części swej wartości przedwojennej i ciągle jeszcze się obniża, wszystko inne zaś odpowiednio drożeje. Rolnik otrzymuje za swe produkty dużo bezwartościowych pieniędzy, z którymi często nie wie co robić. Najlepszem jest spłacenie dawnych dużych długów, następnie należy kupować to, co do powiększenia i ulepszenia gospodarstwa jest potrzebne: pole, inwentarz żywy i martwy i t. p. Odkładanie pieniędzy do Kas oszczędności, wobec obniżenia się wartości pieniądza i małego procentu, jaki daje, nie jest wskazanem; natomiast należy brać udziały w pewnych i pożytecznych przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, przez co ma się korzyść w zysku tych przedsiębiorstw i popiera się gospodarczy rozwój kraju. Z powstających w kraju przedsiębiorstw najwięcej mogą interesować rolników fabryki maszyn rolniczych, a na szczególne uwzględnienie zasługuje „Fabryka maszyn rolniczych „Odlew“ w Krakowie“, wyrabiająca wyłącznie maszyny włościańskie. Jestto Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, której udziałowcami są głównie: Syndykat rolniczy, Związek ekonomiczny Kółek rolniczych, Bank ziemski w Łańcucie, powiatowe Spółki handlowo-rolnicze, składnice Kółek rolniczych, właściciele dóbr i kilku przemysłowców, ale z zupełnem wykluczeniem żydów. Włościan jest jeszcze w tej Spółce niewielu, dlatego, że jestto fabryka wielka, do której trzeba było odrazu zebrać większą sumę na kapitał zakładowy (dwa i pół miliona koron), a zbieranie mniejszych udziałów od włościan byłoby sprawę przewlekło. Dziś fabrykę rozszerza się, powiększa się kapitał zakładowy i przyjmuje się także mniejsze udziały, najmniejszy jednak udział wynosi K 2000. Taka kwota nie jest obecnie dla rolnika za dużą i zaleca się, aby włościanie jak najliczniej do tej Spółki przystąpili. Oprócz pojedynczych członków mogą przystępować rolnicy zbiorowo, jako Kółka rolnicze, lub inne Spółki. Po szczegółowe wyjaśnienia należy zwracać się wprost do Fabryki maszyn rolniczych „Odlew“ w Krakowie, ulica Hetmana

Żółkiewskiego. Fabryka ta była dawniej własnością Petersema, a wyroby jej (nie najlepsze) sprzedawali żydzi po miasteczkach. Dziś nowa firma dokłada przedewszystkiem starań, ażeby maszyny były jak najlepsze i dostosowane do potrzeb naszych włościan, a ceny są stosunkowo niskie, bo zysk nie idzie w ręce chciwych handlarzy. Zwraca się uwagę, że fabryka „Odlew“ w Krakowie nie ma nic wspólnego z firmą „Trzebinia“, do której należy były właściciel fabryki w Krakowie. Do Towarzystwa akcyjnego „Trzebinia“ należy dużo żydów, a nawet dyrektorem jest żyd, a maszyny z tej fabryki mają znowu iść do handlarzy żydowskich, którzy będą zarabiali na chłopach.

Pamiętajmy o krewnych w Ameryce!

Wiele rodzin straciło skutkiem wojny stosunki z krewnymi swymi na wychodźtwie w Ameryce. Aczkolwiek od pół roku otrzymujemy już pocztę amerykańską, to jednak są jeszcze takie domy, gdzie z nieznanych powodów darmo oczekują wieści od swych najbliższych z za morza. Powody różne: ten się przeprowadził, listy do niego pisane wracają, inny w wojsku, a wielu też już nie żyje.

W sam czas przychodzą tu z pomocą ustanowione niedawno przez rząd polski konsulaty polskie w Stanach Zjednoczonych.

Kto tedy nie posiada jeszcze tego roku wiadomości z Ameryki od swych najbliższych, niech wystosuje takie podanie:

Do
Ministeryum spraw zagranicznych
(Wydział konsularny)
w Warszawie.

Podpisany prosi o wyszukanie w Ameryce syna (względnie męża, ojca, brata, córki — podać imię i nazwisko, skąd rodem, ile ma lat), który od — tylu a tylu — lat nie daje znaku życia o sobie.

Ostatni jego adres w roku 19.... był następujący: (tu podać dokładny adres z ostatniego listu).

Proszę mnie zawiadomić o rezultacie poszukiwań.

Miejscowość i data.

Podpis proszącego i dokładny adres.

Na podanie takie należy nalepić markę stemplową — skarbową nie pocztową — za 7 koron, lub 4 marki. Podanie wkłada się do koperty i adresuje do ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie, które drogą konsulatów polskich w Ameryce zarządzi odpowiednie poszukiwania.

Konsulaty wyrabiają także spadki i akty śmierci po zmarłych w Ameryce. Dla otrzymania spadku należy przysłać pełnomocnictwo dla konsulatu polskiego w Nowym Jorku, zalegalizowane przez rząd, oraz metryki rodzinne.

Informacye powyższe odnoszą się nietylko do Ameryki, lecz do całego świata, bo rząd polski wysyła swe konsulaty do wszystkich krajów.

Listy.

W Kryspinowie odbył się dnia 1 listopada b. r. wiec licznej służby folwarcznej z majątku Piekary, Kryspinów i sąsiednich, zwołany przez Związek robotników rolnych w Cieszynie. Sprawę organizacyi referował sekretarz wymienionego Związku, p. Siuda z Cieszyna, wzywając obecnych do zapisywania się na członków Związku. Przemawiali: Piotr Ryś, Wincenty Goreczyca, Garnstal i inni przedstawiając nędzę w jakiej znajduje się obecnie służba folwarczna pracująca w tych majątkach, oraz wogóle robotnika rolnego, który za całodzienną pracę otrzymuje tytułem zapłaty 20 kg ziemniaków. W szczególności podnosili krzywdę, jaką właściciele majątków Kryspinów i Piekary wyrządzili służbie a to: Chmielowi, Dreździewi, Kwietniowi, Garzłowi, Sikorze, Książkowi, Setwinie, Makowskiemu, Skutnikowi, Bozkowi, Kowalikowi, Adryatykowi, Kubatemu, Zającowi, Łyczakowi i Mądremu wydalając ich ze służby bez żadnego zaopatrzenia na nadchodzącą zimę za to, że upominali się o podwyższenie ordynaryi.

Z ramienia rządu obecny był na wiecu komisarz rolnictwa.

Przedstawiciel oddziału organizacyjnego Stronnictwa „Piasta“ oświadczył wiecującym, że zapisywanie się do Związku robotników w Cieszynie uważa za niepotrzebne a nawet dla służby folwarcznej szkodliwe, gdyż jego Stronnictwo ludowe sprawami służby folwarcznej szczerze się zajmuje, a przez zapisywanie się do innej nowej, organizacyi tylko odwlecze realizacyę ich słusznych postulatów.

P. Siuda widząc, że trafił na grunt dosyć twardy zakończył przedwcześnie zgromadzenie pozostawiając wiecujących z przedstawicielem Stronnictwa „Piasta“. Wiecujący mają nadzieję, że oddając się w opiekę Stronnictwa „Piasta“ uzyskają polepszenie swej doli, oraz że Stronnictwo spowoduje naprawienie krzywdy wyrządzonej wydalonym ze służby, przez ponowne ich przyjęcie. *Uczestnik.*

Bieńkowa Wisznia, powiat Rudki. Ciężko u nas; po ukraińskich rządach jeszcześmy się podźwignąć nie mogli. Brak tu przedewszystkiem odzieży i butów. Wszyscy narzekają na brak soli; kupić, i to drogo, można sól zupełnie czarną, żydki mają śliczną białą, ale dostać jej można tylko za zboże. Pokutujemy też niesłusznie za ukraińskie rządy; u nas był za Ukraińców spęd bydła z okolicy chłopskiego i dworskiego. Ukraiński oficer wymieniał chłopom gorsze sztuki na lepsze (już zarekwirowane) za dopłatą 300—400 K. Teraz je żandarmerya odbiera bez żadnego wynagrodzenia. To powinno być w każdym wypadku zbadane; nikt nie broni tych, co się na cudze łakomili, niech jednak nie cierpią za nich niewinni.

Jurków w Limanowskiem. Proszę Szan. Redakcyę o podanie do wiadomości wszystkich krzywdy, jaką mi ludzie robią przez robienie przeszkód w budowie domu. Jestem inwalidą i za ciężko zapracowany grosz kupiłem sobie parcelę pod budowę domu. Ludzie jednak wyszukują Bóg wie jakie przepisy i kiedy już budowę zacząłem robią mi przeszkody. Gdzież ja się podzieję z rodziną? Może p. posłowie z naszego okręgu zajmą się moją dolą.

Jan Kołodziej, inwalida.

Tarnopol. My żołnierze kompanii robotn. w Tarnopolu prosimy Szan. Redakcyę o napiętnowanie stosunków jakie wprowadził u nas jeden pan podchorąży. Chodzi on sobie z trzcinką i od czasu do czasu wyładowuje swój humor na plecach swych podwładnych. Powinna się nim zająć komisya kontroli ofic. z p. generałem Hallerem na czele — bo nikt

ale wie, skąd ten pan do tej godności doszedł. My Ojczyźnie chcemy służyć, chcemy życie dać za swoje ogniska domowe, ale wara od naszych pleców byle durniowi, który chowa się za przepisy dyscypliny i karności, choć ich sam nie respektuje. *Żołnierz.*

Czułówek. W gminie naszej znajdują się ludzie, rozumiejący niedolę wdów i sierót po poległych żołnierzach polskich i Górnoślązaków, tułających się w naszych miastach tylko dlatego, że drogą Ojczyznę naszą serdecznie umiłowali i w jej objęcia jak najprędzej dostać się chcieli. Chcąc choć w części przyczynić się do ulżenia doli tych nieszczęśliwych, urządzono w gminie składkę, którą w połowie przesłano redakcyi „Kuryera Illustrowanego" na Górnoślązaków, a w połowie do funduszu wdów i sierót po poległych żołnierzach polskich. Ludzie, chociaż biedni, ale odczuwający niedolę sióstr swych i braci, urządzali już niejednokrotnie zbiórki. Każda zbiórka cieszy się powodzeniem i niema domu, któryby choć skromnego datku nie złożył. Szczególnie życzliwie odnosi się do każdej zbiórki wójt, Jan Madej, i z całych sił takowe popiera. W tym roku było już, oprócz dwóch wymienionych, kilka innych zbiórek, jak na: „dzieci lwowskie", na Towarzystwo Szkoły Ludowej (Dar narodowy 3-go Maja) i dzieci bezdomne. Łączna kwota zebranych składek wynosi około 300 K. Niech ten przykład będzie wzorem dla innych gmin, a Ojczyznę naszą tak silnie zbudujemy miłością braterską i jednością, że oprze się ona wszelkim, bolszewickim zakusom i da nam szczęście i zadowolenie. Nadto muszę zaznaczyć, że gmina nasza jest postępową i religijną, a nadto dba szczególnie o szkołę, którą tuż przed wojną wystawiono. Połowę pól zdrenowano, a w środku wsi postawiono okazałą kapliczkę. Wszystko to tuż przed wojną lub podczas wojny. Z szacunkiem

Michał Barański, nauczyciel.

Jak uzyskać płótno.

Z bardzo wielu stron jesteśmy zasypywani pytaniami, co robić ze lnem i konopiami, gdzie dać je do przeróbki, czy fabryka „Len" dostarcza już płótna, lub jaka jest inna fabryka, któraby mogła przerobić len na płótno i t. p. — Zasięgnąwszy dokładnych informacyj, odpowiadamy tą drogą wszystkim co następuje,

W Małopolsce nie było i dotąd niema żadnej fabryki, którаby przerabiała len i konopie na płótna. Były i są jeszcze tkalnie, choć nie wielkie, ale niema żadnej przędzalni. Wprawdzie niektóre przedsiębiorstwa żydowskie wymieniały przed wojną przędziwo na płótno, lub twierdziły, że włókno na płótno w swoich fabrykach wyrobią, fabryk jednak nie miały, lecz wysyłały przędziwo zagranicą i stamtąd sprowadzały różne towary. Dzisiaj za granicę włókna dla przeróbki wysyłać nie można, a ponieważ przedsiębiorstwa te własnych fabryk nie mają, należy więc być ostrożnym. Zwraca uwagę, że pewne takie przedsiębiorstwo żydowskie ze Lwowa podszywa się pod firmę znanej spółki „Len" i pod tą firmą rozsyła cyrkularze, polując na naiwnych. Już to samo, że firma ta nadużywa cudzej firmy, wskazuje dosadnie, czy można jej ufać i wierzyć jej zapewnieniom.

W całej Polsce mamy jedynie jedną wielką fabrykę w Żyrardowie, ale ta tak doszczętnie została zniszczoną przez Moskali i Niemców, że nie prędko będzie się mogła odbudować. Rząd uruchomił ją już częściowo, ale wyłącznie tylko dla dostaw wojskowych. Fabryka ta nie przyjmuje więc wcale przędziwa do przeróbki.

Znajduje się w Królestwie jeszcze jedna maleńka fabryka, która obsługuje jednak tylko swój powiat, zbyt ona od nas odległa, byśmy mogli uzyskać tam przeróbkę, gdy nie może ona nadążyć z przeróbką dla najbliższej okolicy.

Pozatem ma być założoną w Głogowie, a więc u nas, mała fabryka. Produkcya jej, według prospektu, obliczona na 150.000 metrów płótna, jest zbyt małą, by mogła zaważyć na szali, w najlepszym razie będzie ona mogła obsłużyć znowu tylko swój powiat. Zresztą nie jest jeszcze gotową.

Znaną nam jest bliżej spółka „Len", która, zawiązana w roku 1917, miała przystąpić do budowy fabryki, aby swym członkom dostarczyć płótna. Gdy sobie przypomnimy, cośmy czytali w broszurce: „Len i płótno", jakie korzyści mieli osiągnąć członkowie, to doprawdy żal bierze, że tak pożyteczna i tak potrzebna spółka nie mogła urzeczywistnić dotąd swych zamiarów. Jak nas dokładnie informują, nie jest to winą zarządu, bo ten robił wszystko, aby sprawę jak najlepiej poprowadzić, zakupił plac fabryczny, zakupił już bardzo wiele materyałów budowlanych, wysłał do Anglii inżyniera specyalistę za zakupnem maszyn, wszystko było gotowe brakło jedynie tylko gotówki, a tej nie mógł dać zarząd, bo miało jej dostarczyć społeczeństwo. Zebrało się wprawdzie bardzo wiele, bo 8 tysięcy członków, ale wpłacono przeważnie tylko najniższe udziały po 50 koron, przeto nie zebrały się potrzebne fundusze i budowa musiała stanąć. Pierwotny kosztorys miał wynosić 2 miliony koron. Zanim jednak owe 2 miliony się zebrały, upłynęły dwa lata, a tymczasem koszta znacznie wzrosły. Obecnie wskutek zmienionych warunków rozszerzono jeszcze nieco plany, aby wybudować fabrykę, któraby w dzisiejszych ciężkich czasach mogła coś zrobić dla kraju. Produkcya jej ma wynosić półtora miliona metrów płótna i innych tkanin lnianych, pozatem pokaźną ilość nici i postronków; byłoby więc czem obdzielić nietylko członków, ale wogóle pokazałoby się coś wyrobów, których taki brak. Koszt tej fabryki wynosi 15 milionów koron, dotychczas zebrano 3 miliony, potrzeba jeszcze 12 milionów. Banki oświadczyły, że dadzą część kapitału, ale najpierw społeczeństwo musi złożyć część pokaźniejszą. Zapewniają nas, że jeżeli gotówka się zbierze w ciągu najbliższych miesięcy, w takim razie w ciągu przyszłego roku fabryka może stanąć i rozpocząć przeróbkę lnu i konopi.

Rok temu, zdawało się, że skoro tylko skończy się wojna, zostaniemy zasypani obcemi taniemi towarami. Mówiono wówczas, że w tak drogich czasach nie opłaci się budować fabryki, bo tymczasem płótno będzie można dostać wszędzie. I minął rok i płótna jak nie było, tak niema, a cena jego coraz wyższa. I tak być musi, bo jak długo nie mamy własnych fabryk i wszystko musimy sprowadzać z zagranicy, obce towary muszą być drogie, bo im więcej sprowadzamy, tem bardziej spada nasza waluta i wywołuje tem większą drożyznę. Ponieważ nadto i zagranicą towarów tych także brakuje i ceny ich stale się podnoszą, przeto gdybyśmy dalej oglądali się jedynie na obce towary, to niebawem towary zagraniczne będą dla nas niemal niedostępne.

Zważywszy to wszystko, możemy jedną jedynie dać radę. Najszybciej otrzyma się płótno, jeżeli się samemu je zrobi. Nadchodzi zima, czasu dosyć, a spółka „Len" gotowa dostarczać kołowrotków do przędzenia i warsztatów do tkania, bo ich już od roku ku ogólnemu zadowoleniu dostarcza.

Pozatem jedyną radą zaradzenia ogólnemu brakowi

jest jak najszybsza budowa fabryki. Spółka „Len“ ma już wszystko do budowy przygotowane, ma fachowców, brak jej tylko gotówki. Wszak gotówki jest w kraju dosyć. Czyż nie zrozumiemy własnego interesu? Wszak lokata w przedsiębiorstwach przemysłowych jest dzisiaj najlepszą lokatą, pospieszmy więc ze składaniem gotówki na fabrykę „Len“, im prędzej zbierze się gotówka, tem prędzej będzie płótno

Każdemu chętnemu udzieli dalszych informacyj Spółka „Len“ w Krakowie, ulica Szewska, l. 12.

Dokąd zajdziemy?

Wielu naszym panom herbowym i nieherbowym zdaje się, że żyją w dawnej Polsce szlacheckiej „za króla Sasa“, a nie w nowej, ludowej Rzeczypospolitej. Dlatego też, jak dawni ich przodkowie, gdzie mogą, gwałcą obowiązujące prawa, krzywdzą lud, w mowach obniżają powagę Sejmu i rządu polskiego, słowem, czynią tak, jak mówi stare przysłowie: „Wolno w Polsce, co kto chce“. Szaleńcy ci nie zdają sobie sprawy, że tą podłą swoją robotą mogą zburzyć budujący się gmach zmartwychwstałej Ojczyzny.

Do tego rodzaju ludzi należy niejaki hr. Tadeusz Łubieński z Zassowa, obecnie kapitan armii generała Hallera, filar polityki biskupa Wałęgi w Tarnowie, wice-prezes kliki klerykalnej, zwanej „Związkiem katolicko-ludowym“.

Człowiek ten przed wybuchem wojny sta nad brzegiem ruiny majątkowej; miał, jak to mówią, „iść na bęben licytacyjny“. Służbą swą w wojsku austryackiem, zbieraniem różnych odszkodowań wojennych, pożyczek bezzwrotnych, maszyn, wozów, różnych narzędzi rolniczych i wszelakiego inwentarza, ściąganego z różnych ekspozytur rolniczych, odbudowy kraju, tak się podreperował, że tego „bębna“ uszedł, ale stało się to z krzywdą tych wszystkich, co krew na wojnie lali, a pozostałe ich żony, wdowy czy sieroty dotąd cierpią skrajną nędzę, bo hrabia zabrał to, co oni powinni byli otrzymać. Jako oficer austryacki wysprzedawał zboże i inne ziemiopłody ze swego majątku pokątnie, gdzie mógł, by je najlepiej spieniężyć, a uchylić się od rekwizycyi — natomiast zabierał zboże i kartofle rekwirowane u włościan na obsiew i obsadzenie własnych pól. Bardzo często żonom i dzieciom żołnierzy zabierano resztki, potrzebne do siewu czy wyżywienia; było płaczu dużo, lecz to nic nie pomogło — hrabia musiał mieć pola obsiane chłopskiem zbożem!

Tak było za Austryi. Gdy Polska odzyskała wolność, osobnik ten, który, jak faryzeusz, codziennie chodzi kilkakrotnie do kościoła, gdzie klęczy i modli się, by był widziany od innych, udał patryotę gorącego i bohatera. Gdy Ukraińcy zagrażali Przemyślowi, werbował na obronę ochotników, obiecując im, że ich osobiście poprowadzi na hajdamaków pod chorągwią Matki Boskiej Częstochowskiej i z nimi zwycięży lub zginie, tym zaś, co wrócą, daruje 70 morgów pola na własność.

Młodzież chłopska z tej okolicy stanęła do szeregów i poszła w bój; wielu zginęło. Ale odważny hrabia rycerz stchórzył i pozostał w Zassowie, obiecane zaś morgi sprzedał wraz z innymi gruntami, by uchylić się od ustawy o reformie rolnej.

W młynie swym miele zboże żydowskim paskarzom, wykupywane w okolicy, którym także własne zboże mełł i sprzedał, by uchylić się od kontyngentu. Handluje butami i skórami, ostatnio zaś dostał wagon soli na zaopatrzenie okolicznej ludności, którą sprzedaje wyłącznie zwolennikom „Ludu Katolickiego“.

Rycerz ten, który całą wojnę nie wąchał prochu, winien w obecnej potrzebie walczyć na froncie, nie zajmować się polityką, bo ta w wojsku jest niedopuszczalna. Tymczasem jako oficer bierze udział w zjazdach i wiecach politycznych, w pogadankach poniża Sejm i rząd, obrzuca oszczerstwami posłów innych stronnictw, wydał przeciw reformie rolnej paszkwil, zatytułowany: „List otwarty do polskiego chłopa“, obecnie tworzy jakieś komitety obrony gruntów duchownych, które mają zbierać petycye przeciw wykonaniu uchwały Sejmu o reformie rolnej z 10 lipca b. r. Cały szereg krzywd robi ludziom ten umundurowany „wiceprezes Głupiński“, jak go tu nazywają; dlatego zwracamy na niego uwagę posłów i władz wojskowych.

Pytamy, za co ten człowiek i z jakiem czołem pobiera gażę kapitańską, siedząc w Zassowie i politykując? *Wasz.*

Nowy podręcznik pszczelnictwa Röhrenschefa.

P. Stefan Röhrenschef ma już w polskiem pszczelnictwie ustaloną sławę i naukową markę.

Trzydzieści lat przeszło sam zajmuje się pszczelnictwem praktycznem, lata całe był współpracownikiem wzorowego pisma fachowego: „Bartnik postępowy“, przeszedł całą praktyczną i teoretyczną szkołę ś. p. mistrza pszczelnictwa, prof. dra Ciesielskiego, więc nie dziw, że pierwsze wydanie jego dzieła: „12 miesięcy w pasiece“ rozeszło się prawie błyskawicznie po ziemiach polskich.

W dziele p. Röhrenschefa uderza przedewszystkiem rzadka w książce fachowej łatwość pisania i nadzwyczajna przystępność formy. Autor panujący doskonale nad przedmiotem, w formie interesujących wykładów przedstawia nam plon robót w pasiece postępowej w każdym miesiącu roku. Pisze z wyjątkową miłością dla pszczół, a tak jasno i przystępnie, że nawet ten, który nigdy pszczelnictwem się nie zajmował, pracę tę polubi i nią się zajmie.

Drugie wydanie zaopatrzył autor jeszcze liczniejszemi rycinami i nowemi ustępami z przyrody i życia pszczół.

W części I po ogólnych uwagach omawia autor szczegółowe prace w pasiece w każdym miesiącu z osobna.

Część II poświęca przyrodzie pszczół i ich chorobom, a dalej zajmuje się wyrobem miodów sycone i przerobami miodu, jakoteż win owocowych.

Część III nowa w drugiem wydaniu, a bardzo ważna i postępowa, poucza o hodowli matek i podaje nam najlepsze i bez wielkich zachodów sposoby uzyskania dobrych, młodych matek, od których przecież zależy dobroć i dochód z danego pnia.

P. Röhrenschef jest gorącym zwolennikiem ula słowiańskiego — i to może nie dziwi, boć pszczelnictwo w Polsce, szczególniej w Małopolsce, nie stoi jeszcze na tak wysokim poziomie naukowym i ekonomicznym, by sobie mogło po strasznem zniszczeniu wojennem pozwolić na niepewne doświadczenia z typami uli u nas jeszcze nie wypróbowanymi. Podnieśmy naprzód nasze pszczelnictwo przy użyciu zamiast kłody prostego ula słowiańskiego, nauczmy przez kursa i szkoły pszczelarskie naszego włościanina przyrody pszczół i teoryi pszczelnictwa a potem zachęcajmy do używania uli innych typów, które przedtem w różnych punktach kraju przez włościan wypróbować musimy.

Autor niejednokrotnie swe pouczenia w książce powtarza. Uważam to za zaletę podręcznika. Wieśniak na wsi nie wiele ma czasu na czytanie ponowne całego podręcznika, gdy czegoś potrzebuje, czyta odpowiedni ustęp, a w nim niewątpliwie wszystko, co mu potrzebne, znajdzie.

Ważną zaletą podręcznika jest kilkakrotna zachęta do sadzenia drzew owocowych i miododajnych na pamiątkę dziejowych chwil dzisiejszej epoki i do siania użytecznych roślin przemysłowych i gospodarskich, które, kwitnąc, są jakby pastwiskiem dla pszczół, a tomsamem bogatem, tryskającem źródłem miodu, który może zastąpić i cukier i leki.

Szczegółowo w swej książce uwzględnia autor ekonomiczną stronę pszczelnictwa, wykazując namacalnie dobre dochody z hodowli pszczół w średnio dobrym roku, akcentując jeszcze silniej moralny wpływ, jaki hodowla pszczół wywiera na człowieka.

Nawet nie-pszczelarzowi polecilbym do przeczytania „12 miesięcy w pasiece“, bo wzbogaci swą wiedzę, zbliży się do przyrody i nauczy się z tej książki wiele pięknych rzeczy, podnoszących każdego człowieka. A książkę p. Röhrenschefa czyta się tak zajmująco, jakby jakie piękne opowiadanie historyczne.

Podobnie, jak I wydanie, wyszła książka w bardzo pięknej szacie nakładem firmy księgarskiej Józefa Pisza w Tarnowie.

Prof. Władysław Wierzbicki,
Tarnów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ludwik Miarka, Wola Łużańska; W. Chorzępa w Anastazowie; Michał Pryszcz w Bitowcu; Antoni Kudła w Golcowej; L. Gruszkowa w Czchowie; Karol Bulliban w Wallicy: Naturalnie, że będzie można, należy jednak zaczekać do urzędowego ogłoszenia.— **W. Gruszka w Ujsołach:** Aż po rozrachunku z Austryą. — **Karolina Rusin w Stryszawie:** Nie wiemy, o jakie formularze pani chodzi; trzeba pisać wyraźnie. — **Marcin Babis w Jodłowce:** Zrobić prośbę w ten sposób, jak pouczamy w sprawie Ameryki w tym numerze. — **A. Reiss w Królików Pol.:** Takie szkoły wojskowe są, ale obecnie za późno starać się o przyjęcie. Kalendarz, o który pan pisze, można jeszcze kupić w administracyi »Piasta«. — **Jan Kędziora w Jedlińsku:** Gazetę wysyłamy panu regularnie już we środę; ktoś kradnie na poczcie. Upomnimy się o to. — **Broszkowski w Rudzie Brodzkiej:** Te papiery niech pan jeszcze zatrzyma; obecnie jeszcze nie wiadomo, ile będą warte. Kalendarza na rok 1920 nie wydajemy. — **Klemens Łożański w Dynowie:** Księgarnia Gebethnera i Ski w Krakowie, Rynek główny — **F. Turek w Małuszczyńcach:** »Piasta« wysyłamy; dziękujemy za serdeczne słowa uznania. — **Józef Kędziora w Baranowie:** Już pan pewnie »Piasta« otrzymuje; prosimy o rozszerzanie go w tamtych okolicach. — **Karol Brachaczek w Wielkich Mończycach:** Administracya odpowiedziała panu listownie. — **Jan Gaj w Dziedzicach:** Takich spółek polskich organizuje się obecnie kilka. Administracya odpowiedziała osobno — **Woj. Markiewicz w Porąbce:** Otrzymaliśmy list, ale wierszyka w nim nie było. Prosimy nadesłać — **Józef Pawelek w Gliwicach:** Ogłosić w gazecie, że pan poszukuje zajęcia, takich ludzi obecnie dużo potrzeba — **Przygodny korespondent z Łączek Kucharskich, który się nie podpisał:** Wniosku który pana tak oburza, nie postawił ani Witos, ani Babicz (choć im pan chce go narzucić) ale profesor uniwersytetu, dr Kasznica, do niego niech się pan zwróci, bo my na niego najmniejszego wpływu nie mamy. Najpierw trzeba się dowiedzieć, potem zarzut stawiać. To powinno być zasadą człowieka inteligentnego, a za takiego chce pan prawdopodobnie uchodzić. — **Czytelnik „Piasta“, Andrychów:** Przesyłek z Ameryki rząd nie zabiera; to jest wykluczone. Skarg takich jest więcej; niech reklamują ci, co wysyłali. Jaki będzie stosunek polskich pieniędzy do dolara, nikt teraz powiedzieć nie może; sprawa zmiany waluty nie jest łatwa i tak bez długich przygotowań przeprowadzić się nie da. Przygotowania do tego są — jak słychać — na najlepszej drodze. — **Piotr Leśniak w Jurkowie:** Prosimy o bliższe dane, to jest datę urodzenia i t. p. Jana Kozy. — **Sierżant W. P. Zygmunt Borkmann:** Reklamować pieniądze winien ten, co wysyłał; w tym więc wypadku siostra. — **J. Kmiecik w Zielonkach:** W sprawie odbudowy posłowie Piastowcy starają się o jak najwydatniejsze kredyty. Słusznie pan twierdzi, że dawne sposoby odbudowy były niewłaściwe.— **Walenty Mołuj w Sułkowicach:** Instytucyi można zaufać. — **F. D. I. w Inwałdzie:** Związek teatrów i chórów włościańskich istnieje we Lwowie. Prosimy o podanie nam dokładnego adresu. — **Julian Cwynar w Mączynie:** O uprawie tytoniu wyszło już kilka książeczek; sprowadzić jedną z księgarni. Będzie pewnie i w Jarosławiu. Powieść zaczniemy drukować, skoro tylko uzyskamy więcej papieru. Może w grudniu. — **Stanisław Szlakan w Woli Mieleckiej:** Zwrócić się do posła Kędziora listownie. (Warszawa -Sejm). — **Stefan Łącznar w Podzwierzyńcu:** Czy obecnie list doszedłby do Odessy — mocno wątpimy.— **Adamczyk, Sarnki Dolne:** Jak wypadł termin? Oburzyliśmy się na tak nieuczciwe postępowanie zarządcy. Jeżeli wszystkiego nie załatwi według słuszności, zaskarżyć.— **Sarlej Józef w Suchej — Błondzence:** Już kilka razy pisaliśmy, że sprawa wyjazdu na roboty do Francyi jeszcze nie załatwiona. We właściwym czasie podamy pouczenia w »Piaście«. — **Jan Korzec w Cergowej:** Kiedy ich powołają — nie można jeszcze powiedzieć. — **Fr. Czarnota w Tenczynie:** Możliwe; wnieść podanie. — **Wł. Lipnt:** Piosnki przez pana nam przesłanej nie umieścimy; była ona śpiewana przed 20 laty — nie trzeba się stroić w cudze piórka. — **„Czytelnik 20“:** Co do choroby, to jest uleczalna; najlepiej wybrać sobie jakie lżejsze rzemiosło. — **P. Lewandowski w Ubrynowie:** Obecnie nie można.

Pone L., Manasterz: Damy wyjaśnienie — **Czytelnik „Piasta“ przy 40 p. p. we Lwowie:** Wiemy, że wiele musicie wycierpieć. Sejm gorąco zajmuje się Wami i spodziewamy się, że wnet nastąpi polepszenie — **Jan Kula w Zakopanem:** Te szkoły nie są uwzględnione w ustawie. Dziękujemy za dobre słowa. — **Kamiński z Cianowic:** Zgadzamy się zupełnie na przesłane nam myśli; zrobimy z nich użytek. Co do prenumeraty odpowie administracya. — **Aleksander Duda w Kolędzianach:** Należy się spytać w komisyi zasiłkowej; ona ma papiery, więc może wystawić kwit drugi. — **M. Mazur w Werczynie:** Serdecznie witamy; proszę nam coś więcej napisać o tamtejszych stosunkach gospodarczych, oświatowych i t. d. — **Józef Szczęch w Chmielniku:** Posłowie nasi zabiegają, by te sprawy jak najlepiej dla ludu wypadły. W sprawie zasiłku rozstrzyga komisya krajowa we Lwowie. Medalu — choć państwu rzeczywiście złotoby się przydało — już nikt panu nie zmieni. — **E. Makarewiczowa w Ponikowicy:** Ma pani tymczasowe wyjaśnienie w numerze. — **K. Z. I. w Baranówce:** Koncesyę wydaje starostwo. — **Michał Gajda w Przemyślu:** Adres posła Witosa brzmi: Wincenty Witos, Wierzchosławice, o. p. Bogumiłowice, lub Warszawa. Sejm. Nie rozumiemy pozatem, o co panu chodzi. — **F. Kalma w Rudniku:** Wydrukujemy później. — **Jan Piwowarczyk we Wrzepi:** Takie sprawy załatwia ministerstwo spraw wewnętrznych, oddział konsularny w Warszawie. Tam należy wnieść podanie wraz z odpisami dokumentów.—**Józef Stachyrak w Krościenku Niżnem:** Odłożyliśmy na później — **J. Długosz w Ujsołach:** W tej sprawie już pisaliśmy, powrócimy znowu trochę później — **Czytelniczka z Kościelnik:** W poprzednim numerze wyjaśniliśmy sprawę tych przesyłek. —**W. B. w Jadownikach:** Z tą pretensyą można się udać tylko do swej właściwej komendy — **S. Z. S. Hallerczyk:** I owszem; bardzo prosimy — **W. Welski w Kowalewach:** Napisać do firmy Halski w Krakowie. — **Józefa Kawa w Rzeszowie:** Jak otrzymamy sami wiadomość, zawiadomimy panią. — **Młody prenumerator J. B.:** Naprawi każdy blacharz.— **Gmina Wysoka w Strzyżowskiem:** Zwrócić się z tem do posła Szmigla w Babicy lub Warszawa — Sejm.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Wyrobnik, w sile wieku, żonaty, poszukuje posady fornala na ordynaryę lub leśnego. Rozumie się też na kołodziejstwie. **Fr. Kołodziejczyk,** Toporzysko, p. Jordanów.

Większa ilość **trzciny sufitowej** do sprzedania **Wojciech Głuszyński,** skład materyałów budowlanych, **Kraków,** Dietlowska 115, pod mostem kolejowym. 1—2

Mężczyzna, lat 32, zdrów, żonaty, poszukuje jakiejkolwiek pracy we dworze na ordynaryę. — **Franciszek Barczyński,** Sułkowice Nr 17, p. Andrychów

Wikliny i kiji na wyroby koszykarskie każdą ilość, **kupię zaraz.** Adresować: **J. Skowron w Kołosławcu,** ziemia kaliska. 1—2

Pracownia stolarska Władysława Gerlaszyńskiego poszukuje **uczni. — Lwów,** ul. Ossolińskich l. 9. 4—4

Ktoby znał miejsce pobytu **Janowskiego** (z okolic Mielca), byłego żołnierza armii austryackiej, służącego przy balonowej kompanii Nr 11, przebywającego do 1 listopada 1918 w Dalmacyi (Zeleniki), zechce łaskawie zgłosić pod adresem: W. Kuczera, Stryj, Kochanowskiego 3 1—2

Gospodarstwo około 10 morgów z budynkami nowymi, w tem 1½ morga lasu, mórg ogrodu owocowego, jest do sprzedania w bardzo ładnej podgórskiej okolicy, blisko miasteczka Tuchowa. — Piotr Kita w Siedliskach, poczta i stacya kolejowa Tuchów.

Ktokolwiekby coś wiedział o **Arnoldzie Batorze,** który był w Karpatach w lutym 1915 r. i od tego czasu nie dał znaku życia, albo o **Łukaszu Wojtasie,** który był w niewoli rosyjskiej w gubernii astrachańskiej, raczy łaskawie donieść Antoninie Batorowej w Myślenicach.

Parcele są do nabycia z lasem i łąką na spłaty, w powiatach tomaszowskim, hrubieszowskim i zamojskim. Cena za mórg od 1.200 rubli. Ziemia I. i II. klasy, Wiadomość w folwarku Nowosiłki, w pow. tomaszowskim, położonym od stacyi Skoczów. o 12 km. 2—3

Ogłoszenie parcelacyi. Parceluje się pod Jarosławiem trzy folwarki o przestrzeni 450—370 i 200 morgów, Ziemia i łąki bardzo dobre i średnie. Informacyi przyjeżdżającym reflektantom udzieli na miejscu inż. geometra p. Stanisław Weiss, Jarosław, ul. Słowackiego l. 2. Parcelacyę przeprowadza adwokat Dr Stanisław Groyecki we Lwowie, ul. Chorążczyzny l. 18 7—12

WSZECH NAUK LEKARSKICH I AKUSZER
Dr JÓZEF ROTH
ORDYNUJE W LISZKACH. 1—4

ADWOKAT
Dr IGNACY HOFFMANN
otworzył kancelaryę w Wieliczce
w Rynku, w domu Rabiego (gdzie dawniej trafika).

Fabryka dachówki cementowej, rur studziennych, kanałowych, płyt chodnikowych
Inż. R. Boziewicza w Mogile
wykonuje wszelkie roboty betonowe. 2—3

Czytelnikom naszym polecamy najnowsze i najtańsze popularne pismo ilustrowane, p. t.:
„ŻYCIE i POWIEŚĆ"
które ukazuje się w Krakowie w odstępach dwu-tygodniowych i zawiera w każdym numerze kilka powieści, mnóstwo artykułów treści beletrystycznej i obrazków.

Cena egzemplarza 2 K, prenumerata kwartalnie 12 K (8 Mk)
Każdy czytelnik «Piasta», może zażądać w Administracyi, ul. Karmelicka l. 16 numeru okazowego, który odwrotną pocztą otrzyma.

Ręczne, żelazne, bardzo silne
MŁYNKI
do mielenia zboża, 5—10 kg na godzinę, z kołami popędowemi i walcami granitowymi, wagi około 12 kg po 168 K. Większe z płytami stalowemi, wagi około 24 kg po 345 K sprzedaje firma
S. Binzer, Kraków, ulica Radziwiłłowska L. 15
Telefon Nr 1419. 2—10

DACHÓWCZARKI
do wyrobu dachówek cementowych falcowanych, zupełnie nowe, wraz z podkładami i przyborami (okazyjnie nabyte) są zaraz do sprzedania. 2—5
Mikoś, architekt, Tarnów, obok dworca.

!! MLEKO !!
Stałej dostawy, dobrego, słodkiego mleka do Krakowa z dworów lub spółek mleczarskich poszukuje 3—6
MLECZARNIA ŁUCZANOWICKA
w Krakowie, ul. Czarnowiejska l. 73.
Oferty z podaniem cen za 1 litr loco Kraków prosimy pod adresem powyższym. Umowy zawieramy roczne lub dłuższe

Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, ulica Kopernika L. 20
ma do sprzedania
grunta orne
w bliskości miasta i stacyi kolejowej Rudki, 3—

KOŻUCHY
tak zwane ulanki z [illegible] i kołnierzem, tudzież
SERDAKI
bez rękawów są do nabycia po bardzo niskich cenach
w Spółce rolniczej „Jedność" w Krakowie
plac Szczepański L. 6.
Spółkom i Kółkom rolniczym przy odbiorze w większej ilości udziela się odpowiedni rabat. 2—3

WIESŁAW SZAJDAKOWSKI I SKA
KRAKÓW, ULICA SZCZEPAŃSKA L. 11
polecają w wielkim wyborze:
pończochy damskie i dziecinne, skarpetki, rękawiczki nitkowe, sznurowadła, koronki, wstążki, tiule,
NICI i JEDWABIE DO SZYCIA.
Wszelkie dodatki do krawieczyzny. Perfumerya i mydła toaletowe
Dla Kółek rolniczych większy opust. 2—2

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Ręczkowski.